Rozpustnicy wszech czasów
cz. II

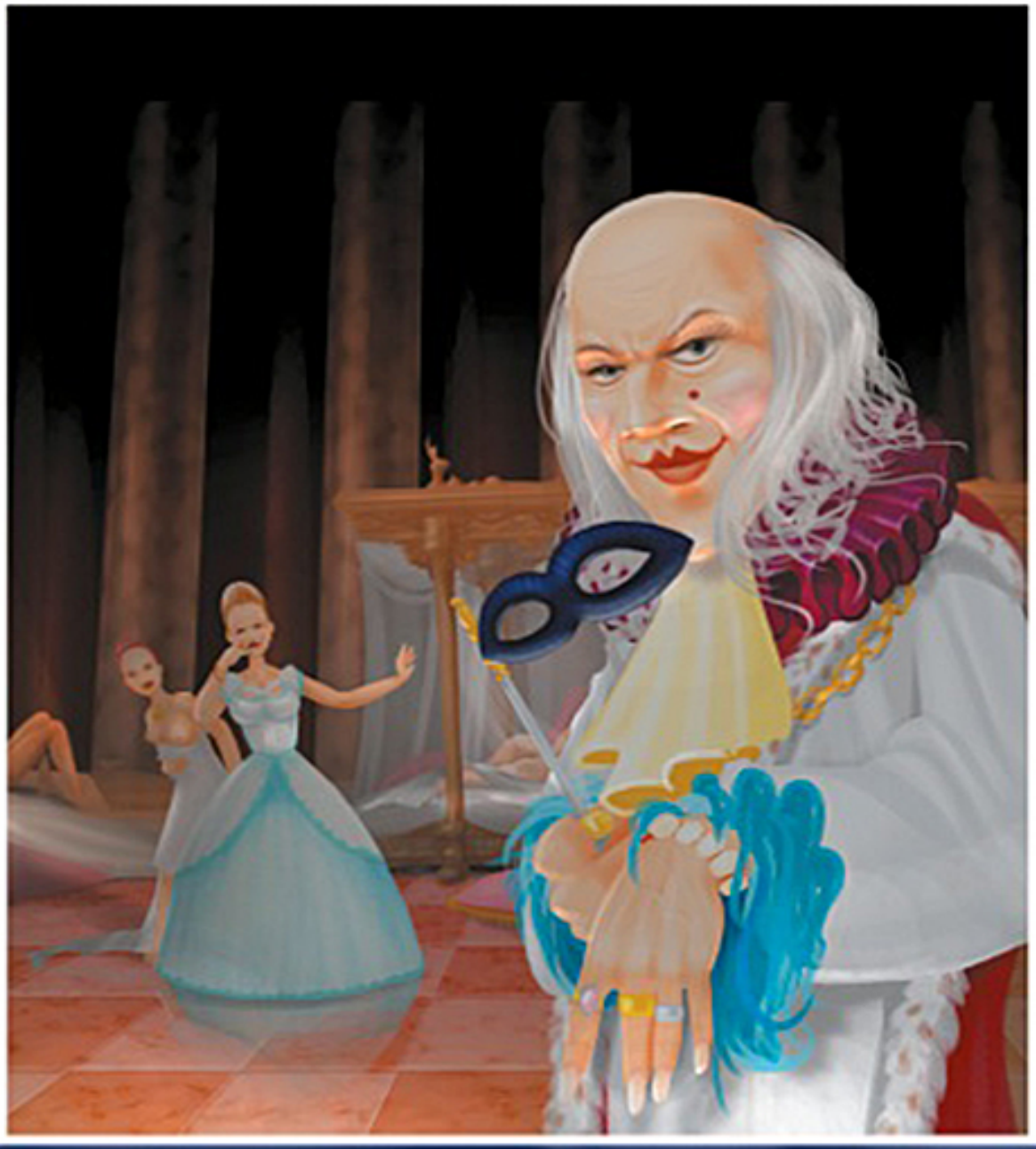

Kolekcja Humoru i Rozrywki

Text copyright © 2012

ISBN ePub: 978-83-62808-06-9
ISBN MOBI: 978-83-62808-07-6

Opracowanie wersji cyfrowej
www.eskamedia.pl

Spis treści

ROZPUSTNA KRÓLOWA NEAPOLU
HENRYK VIII – KRÓLESTWO ZA SEKS
MARGOT – KRÓLEWSKA ROZPUSTNICA
FRANCESCO CENCI I JEGO DZIECI
LADY DRACULA
SEKS WYŻSZYCH SFER
IWAN IV GROŹNY – ROZPUSTNIK I SADYSTA
PIOTR I WIELKI – LUBIEŻNY PIJAK I OKRUTNIK
ROZPUSTNY MNICH RASPUTIN
KAZIMIERZ III – W ŁÓŻKU WIELKI
BARBARA I ZYGMUNT NAJWIĘKSI POLSCY KOCHANKOWIE
BASIA GIŻANKA: ZWYKŁA-NIEZWYKŁA KOCHANICA
FRANCUSKA MIŁOŚĆ POLSKICH KRÓLÓW
MARYSIEŃKA SOBIESKA: ŻONA KRÓLA, KOCHANKA PAPIEŻY
AUGUST II: SEKS-ATLETA

ROZPUSTNA KRÓLOWA NEAPOLU

Neapolitańska królowa Joanna uwikłała swoje państwo w wiele sporów, bratobójczych walk i wyniszczających wojen. Jej rządy określano czasem panowania rozpusty, brutalności i gwałtu. Lud Neapolu ze zwykłą sobie zmiennością traktował swoją królową. Raz jej sprzyjał, innym razem potępiał. Nawet jeśli pominiemy polityczne zamieszanie, jakie wprowadziła Joanna w życie XIV-wiecznej Europy, to w jej życiu osobistym znajdziemy wiele interesujących faktów.

Zgodnie z ogólnie panującą ówcześnie modą na przepowiednie astrologiczne, Joanna także często radziła się gwiazd. Jedna z pierwszych wróżb dotyczyła przeznaczonego jej męża. Astrolog odpowiedział jej: „A.L.G.O.”. W istocie były to inicjały imion jej czterech mężów.

Wróżbita nie przepowiedział tylko, jaki los ich czeka. Żywiołowa i namiętna królowa pierwszego doprowadziła do grobu swoją nienawiścią. Drugi zginął – jak głosiły plotki – z nadmiaru miłości, jaką obdarzała go żona. Trzeciego dosięgła zazdrość i zemsta Joanny. Jedynie czwarty przeżył swą królewską żonę, bo był wiernym i lojalnym, nie tyle mężem, lecz sługą.

Czterej mężowie to jednak znikomy procent mężczyzn w życiu rozpustnej królowej. Od najmłodszych lat przyzwyczajona do zaspokajania wszystkich swych kaprysów, folgowała sobie bez żadnych ograniczeń.

Pierwsze małżeństwo zawarła w wieku 7 lat. Był to związek ściśle polityczny. Dzieci mieszkały razem, a gdy skończyły 17 lat, powtórzono już tym razem oficjalny ślub. Młodą Joannę wychowywała ochmistrzyni, Filippa di Catanio. Utrwalała ona w dziewczynie wszystkie złe instynkty. Nauczyła przyszłą władczynię, że każda jej zachcianka musi być spełniona, zaś królowa nie ma żadnych obowiązków, tylko same przywileje. Gdy tylko zauważyła gorący temperament Joanny, dostrzegła dla siebie nową szansę. Jako rajfurka i zaufana służąca mogła wiele zyskać.

Joanna wyrosła na śliczną dziewczynę, o żywiołowym usposobieniu, czarującą i zmysłową, chętnie hołdującą swoim przelotnym zachciankom. Jej pierwszy mąż stanowił jej zupełne przeciwieństwo. Szorstki, gburowaty, poważny i zasadniczy, nie mógł być partnerem dla swawolnej kokietki. Oboje czuli do siebie niechęć,

która z czasem zmieniła się w nienawiść. Andrzej, brat Ludwika Węgierskiego, nie chciał być jedynie mężem królowej, lecz starania o władzę przyspieszyły tylko jego śmierć. Z mężem żyła więc Joanna tylko na pozór, swe żądze zaspokajała z innymi mężczyznami, podsuwanymi przez Filippę.

Nie wiemy, kiedy rozpoczęła życie seksualne. Zapewne wcześnie, gdyż gorący temperament był cechą rodzinną. Młodsza siostra władczyni, Maria, zakochała się na przykład w swoim kuzynie i choć papież nie chciał wyrazić zgody na ślub, udało się kochankom połączyć. Maria zakradła się do pałacu ukochanego, gdzie szybko skonsumowano związek i wezwano księdza, by go pobłogosławił. Panna młoda miała wówczas 12 lat.

Faktem jest, że Joanna zasłynęła przede wszystkim z wesołego i swobodnego trybu życia. Wciąż urządzała na dworze tańce i zabawy. W czasie małżeństwa z Andrzejem miała dwóch oficjalnych kochanków i wiele przelotnych miłostek. Hojnie obdarzała swych faworytów majątkami i tytułami. Pierwszym z nich był – jak można się łatwo domyślać – syn ochmistrzyni, Robert di Catanio, drugim Bertrand d'Artois. Obaj panowie chętnie zaspokajali kaprysy królowej nie wchodząc sobie w drogę. Również bardziej atrakcyjni muzykanci czy artyści bawiący na królewskim dworze bywali często zapraszani do osobistych komnat władczyni. Niekoniecznie pojedynczo.

Jedyną ciemną chmurą zakłócającą radosne życie Joanny był wiecznie naburmuszony mąż. Doszło do tego, że chcąc zrobić mu na złość, wszem i wobec głosiła, że nie wpuszcza go do sypialni. Aby udręczyć małżonka jeszcze bardziej, jawnie w jego obecności okazywała względy swoim kochankom.

Andrzej czuł się coraz bardziej upokorzony i napisał o tym do rodziny na Węgrzech. Na pomoc przybyła jego matka, Elżbieta Łokietkówna, która wymogła na papieżu zgodę na koronację syna. Zabiegi Joanny zdołały jednak odwlec ją w czasie. Wyjeżdżając do ojczyzny matka błagała Andrzeja, by z nią wrócił. Nie chciał. Tym samym wydał na siebie wyrok śmierci.

Joanna chętnie pozbyłaby się męża, nie chciała jednak, by kojarzono jej imię z zabójstwem. Pozostała ukrytą inicjatorką zbrodni, jej wykonanie powierzając Filippie, swym kochankom i nielicznym

spiskowcom. Rzecz dokonała się w klasztorze na terenie myśliwskiej rezydencji władców Neapolu. Andrzej wywołany w nocy z sypialni przez posłańca, został uduszony jedwabnym sznurem. Jego ciało wyrzucono przez balkon do ogrodu.

Śmierć królewskiego małżonka wywołała burzę na Węgrzech. Ludwik zbroił się, by ruszyć przeciw Neapolowi. Zabiciem męża Joanna wywołała wojnę. Aby nieco uciszyć buntownicze nastroje w mieście, wydała sądowi sprawców zbrodni, Filippę i kilka innych niewiele znaczących osób. Nie złagodziło to gniewu ludu, który nagle zapałał wielką miłością do nieżyjącego Andrzeja. Wybuchła rewolta społeczna. Joanna, która przehulała wszystkie pieniądze ze skarbca, salwowała się ucieczką. Tym bardziej, że brat zamordowanego, Ludwik, z zamiarem krwawej zemsty zbliżał się do Neapolu.

Jako że Joanna była wdową, miejscowe intrygantki snuły plany obsadzenia wakującego stanowiska królewskiego małżonka. Zwyciężyła Katarzyna de Courtenay. Miała ona już swój udział w zabójstwie Andrzeja i kilku innych zbrodniach. Teraz wepchnęła

swojego syna, Roberta, do łoża Joanny i dążyła do szybkiego ślubu. Przeliczyła się jednak, bowiem nie wzięła pod uwagę temperamentu i żywiołowej zmysłowości królowej. Joannie widać Robert nie odpowiadał jako mężczyzna, więc kazała mu iść precz.

Szybko za to pocieszyła się jego młodszym bratem, Ludwikiem di Taranto, z którym rychło zawarła związek małżeński. Młodzieniec tak zawrócił królowej w głowie, że świata poza nim nie widziała. Swe względy okazywała mu nawet w towarzystwie. Plotkowano, że nocą zamęcza go swą namiętnością.

Tymczasem świeżo upieczeni małżonkowie musieli uciekać do Prowansji, bo Ludwik Węgierski wkroczył już w granice Neapolu. Grabił, niszczył, mordował, mszcząc się za śmierć brata. Na nic zdało się papieskie oświadczenie, że Joanna nie jest winna śmierci męża i zapewnienia, że należy się jej cześć i miłość ludu. Zagniewany władca wiedział swoje. W końcu jednak wiedząc, że nie uda mu się ukarać winowajczyni, zrezygnował z zemsty i postanowił wrócić do ojczyzny.

Neapol odetchnął z ulgą. Powróciła też do oswobodzonego kraju Joanna. Podreperowała swój budżet zbywając prawa do Awinionu i Tulonu. Prędko wyjednała zgodę na koronację ukochanego męża. Gdy podczas tej uroczystości korona spadła z głowy Ludwika i roztrzaskała się na trzy części, zabobonny lud zaczął szeptać o przekleństwie niebios i karze, ciążącej nad rozpustną królową. Chcąc przebłagać niebiosa, Joanna ufundowała świątynię.

Jednak „złe moce” już zawładnęły duszą Ludwika. Królowa zaczęła się skarżyć na chłód małżonka w łożu, dziwną ociężałość i lenistwo, a przede wszystkim zaś nieznany wcześniej pociąg do mocnych trunków. Wtajemniczeni zaś twierdzili, że to sama Joanna winna była chorobie męża. Wyciskała z niego wszystkie siły i zmuszała do zaspokajania najbardziej wyrafinowanych zachcianek erotycznych. Król zaś coraz bardziej pogrążał się w szaleństwie. Całkowity impotent spędzał noce na tańcach i pijatykach. Śledził też każdy krok swojej żony, podejrzewał ją – poniekąd słusznie – o zdradę. Pewnego razu na oczach dworzan chciał ją przebić puginałem. Ten zamach jednak udaremniono.

Lud neapolitański szemrał o szatanie, który opętał duszę króla, a Joanna przeczuwała, że już wkrótce będzie zmuszona znaleźć sobie

innego męża. Niedługo potem, szalony, śmiertelnie chory Ludwik zmarł.

Władczyni Neapolu po raz drugi została wdową. Miała 30 lat i była ciągle piękna. Umknęła rodzinie, a szczególnie braciom zmarłego męża, aby ta nie roztoczyła nad nią zbyt czułej opieki. Mając dość krewnych, postanowiła poszukać sobie męża gdzieś daleko. Cała Europa pasjonowała się losem Giacomo d'Aragony, którego okrutny wuj pozbawił dziedzicznych włości i przez 13 lat więził w żelaznej klatce. Dzielny Giacomo zdołał w końcu jednak zbiec.

Joanna, znawczyni męskich zalet, zaprosiła go do Neapolu i zaraz potem poślubiła. Nie uczyniła go jednak królem, co bardzo mu się nie podobało. Okazało się, że decyzje co do małżeństwa władczyni Neapolu podjęła zbyt pochopnie. Ponad wdzięki żony świeżo poślubiony małżonek przedkładał zemstę na swym wuju. Sześć miesięcy po ślubie opuścił królestwo żony i ruszył do Hiszpanii. Tam wuj ponownie go uwięził. Dopiero interwencja Joanny i okup przez nią zapłacony przywróciły Giacomo wolność.

Wrócił skruszony, lecz nie zabawił długo w Neapolu. Po krótkim odpoczynku ponownie wrócił w Pireneje, ale ku jego nieszczęściu tuż po zejściu na ląd zmarł. Podobno na febrę. Niektórzy jednak twierdzili, że do jego śmierci przyczyniła się Joanna. Wzgardzona i zawiedziona małżonka, podejrzewając męża o romans z damą dworu, miała w ten sposób zemścić się na niewiernym Giacomo.

Plotki nie przeszkodziły papieżowi w uhonorowaniu królowej „Złotą Różą" w uznaniu dla jej nieprzebranej dobroci i poświęcenia dla męża. Odznaczenie to było również nagrodą za… cnotliwe życie. I dostała je, o ironio losu, jedna z najbardziej rozpustnych kobiet w historii ludzkości! Ta opinia o Joannie była powszechna. Szwedzka księżna Brygida, znana z pobożności, nazwała królową Neapolu – „małpą cuchnącą brzydkimi odorami z trucizną w sercu". Ten szczególnie napastliwy atak na Joannę wynikał ze względów osobistych. Piękna królowa uwiodła bowiem syna Brygidy, potem szybko się nim znudziła. Młodzieniec cierpiał bardzo z tego powodu, a za jego los matka winiła „tę neapolitańską wszetecznicę".

Tymczasem lata mijały, a podstarzała królowa rozglądała się za kolejnym mężem, co oczywiście nie przeszkadzało jej w zdobywaniu

coraz to nowych mężczyzn. Gdy jeden z ewentualnych pretendentów do tronu, zamiast spokojnie poczekać na jej śmierć, zaczął spiskować z Ludwikiem Węgierskim, królowa przestraszyła się nie na żarty. Poprosiła papieża, żeby wyszukał jej godnego męża, a ten przychylił się do jej prośby.

Czwarty mąż, Otto z Brunszwiku, był biednym, ale dzielnym żołnierzem i wiernie służył żonie i królowej do końca jej dni. Joanna zaś traktowała męża jako posłańca do wszystkiego. Do głowy jej nie przyszło, by mógł być czymś więcej. Tym bardziej, że szalała z miłości za Robertem d'Artois, mężem swojej siostrzenicy. Zakochana królowa musiała jednak od czasu do czasu wyjść z łoża i zająć się polityką. A wszystko układało się dla niej jak najgorzej.

Nowy papież, Urban VI, rzucił na nią klątwę i nazwał rozpustnicą i morderczynią. Joanna nie była mu dłużna, nazywając go antychrystem. Wojna z papieżem nie była jej jedynym problemem. Karol III Durazzo szykował się do objęcia po niej tronu. Rzecz jasna, musiała najpierw zginąć. Niewdzięczny kuzyn zdobył Neapol i królowa zmuszona była ukryć się w Castelnuovo, gdzie jednak otoczyły ją wojska Karola. Nie było przy niej ani męża, ani kochanków. Gdy przybyli, było już za późno. Joanna poddała się, została uwięziona i wydano na nią wyrok śmierci.

To zza grobu mścił się pierwszy mąż, Andrzej. Ludwik Węgierski, stronnik nowego władcy Neapolu, wyraził życzenie, by morderczyni jego brata zginęła w ten sam sposób co on.

I tak też się stało. Uduszoną Joannę wyrzucono z okna klasztoru, w którym zginął jej mąż. Stało się to 22 maja 1382 roku, a rozpustna królowa miała wówczas 55 lat. Nikt nie przyszedł na jej pogrzeb.

Zła sława królowej Joanny przetrwała wieki. Opinią o wielkiej wszetecznicy prześcignęła ją dopiero Katarzyna Wielka, caryca Rosji.

HENRYK VIII
– KRÓLESTWO ZA SEKS

Angielski król, Henryk VIII, był postacią kontrowersyjną, a historycy wciąż nie mogą się zgodzić czy jego życiem kierowały

zwykłe namiętności, czy szaleństwo. Pewne jest tylko to, że Henryk był skrajnym egocentrykiem, gotowym poświęcić sprawy kraju dla własnego kaprysu, zwłaszcza gdy kaprys ten dotyczył spraw alkowy.

Dzieciństwo przyszłego władcy Anglii dalekie było od beztroski. Jego matka, Elżbieta York umarła, gdy chłopiec miał 12 lat. Stosunki z ojcem były chłodne – król Henryk VII miał już następcę tronu, syna Artura i niespecjalnie przejmował się losem młodszej latorośli. Artur zmarł jednak na gruźlicę w wieku 15 lat, więc przed jego bratem otworzyła się droga do największych zaszczytów w państwie.

Najpierw zaręczono go z wdową po zmarłym kandydacie do tronu. Ze względu na koligacje pierwszego stopnia łączące parę, do zalegalizowania związku konieczna była dyspensa papieża, uzyskana wreszcie w roku 1505. W cztery lata później, tuż po śmierci ojca, Henryk poślubił Katarzynę Aragońską, siostrę Joanny Szalonej.

Tak zaczęła się małżeńsko-łóżkowa odyseja nowego króla. Katarzyna była od niego o 5 lat starsza i sprawiała wrażenie zaniedbanej i nieciekawej. Henryk zaś uchodził za bardzo przystojnego mężczyznę o wielkiej charyzmie. Polityka połączyła więc niespecjalnie dobraną dwójkę.

Najgorsze było jednak to, że król nie mógł doczekać się męskiego potomka. Jedyny chłopiec, jaki przyszedł na świat, przeżył siedem tygodni. Pozostałe dzieci, poza dwiema córkami, królowa poroniła. Zdegustowany Henryk przestał więc z nią sypiać, zadowalając się towarzystwem licznych dam dworu, które hojnie obdarzały go swymi wdziękami.

Jego faworytą została jedna z nich, Elizabeth Blount, która w 1518 roku urodziła mu syna, późniejszego księcia Richmond. Po niej przyszła kolej na Marię Boleyn, a wkrótce na jej siostrę, Annę. Oczywiście w królewskiej alkowie gościły wtedy również zastępy innych kobiet. Jednak to Anna Boleyn, seksowna, wyrafinowana i wyuzdana przypadła mu do gustu najbardziej.

Król postanowił więc postarać się o unieważnienie ślubu z Katarzyną, co okazało się sprawą dość trudną. Henryk był jednak zbyt dumny oraz przekonany o swych racjach i nieomylności, by ustąpić przed papieżem. W efekcie władca nie czekając na jego dyspensę, poślubił Annę w styczniu 1533 roku. Papieska zgoda nadeszła w

maju, co już było bez znaczenia. Szczególnie, że władca uważał, iż w wielu zagadnieniach teologicznych orientuje się lepiej od następcy Piotra apostoła.

Kierując się swymi prywatnymi racjami Henryk zniszczył psychicznie swoją prawowitą małżonkę, niektórych dobrze życzących mu urzędników, ograniczył wolność Kościoła i wystąpił przeciwko papiestwu. Wszystko po to, by do ołtarza i łóżka zaciągnąć kobietę, która mu się podobała.

Gdy jednak dopiął swego… szybko znudził się nową żoną. Szukając kolejnych wrażeń, bałamucił coraz to nowe damy dworu, w towarzystwie których czuł się najlepiej, czemu w końcu trudno się dziwić. Uważał zresztą, że to, co robi jest zupełnie naturalne. Jego małżonka sądziła inaczej, ale nic nie mogła zrobić.

Tymczasem zdrowie Henryka – dojrzałego już mężczyzny – zaczęło się pogarszać. Niewątpliwie wpływ na to miały dwie poważne kontuzje, jakich monarcha doznał podczas turniejów rycerskich, w których brał udział. W jednym z nich omal nie zginął, po drugim stracił mowę na kilka godzin. Od tego czasu uskarżał się na bóle głowy. Nie ominęła go również ospa i malaria.

Mimo to dalej korzystał z uciech sypialni i stołu, gdyż uwielbiał seks na równi z jedzeniem. Doszło do tego, że w 1541 roku obwód jego pasa wynosił 137 centymetrów, a obwód klatki piersiowej zbliżył się do 144 centymetrów. Ponadto jego zachowanie stawało się z czasem coraz dziwniejsze, a on sam był coraz bardziej bezwzględny.

Gdy w styczniu 1536 roku Anna poroniła syna, Henryk stracił do niej resztki sympatii. Decyzja o jej zgładzeniu zapadła szybko. Wykorzystując intelekt przebiegłego ministra, Thomasa Cromwella, uknuto spisek, w wyniku którego Annę oskarżono o zdradzanie króla z licznymi mężczyznami oraz o stosunki kazirodcze. Wyrok wykonano 19 maja 1536 roku. Specjalnie wyszkolonego kata sprowadzono aż z Callas we Francji – król bowiem wierzył, iż jego żona była czarownicą.

Henryk nie opłakiwał Anny zbyt długo. Tym bardziej, że od dłuższego czasu łączył go namiętny romans z nową faworytą, Jane Seymour. Poślubił ją zaledwie kilka dni po zgładzeniu żony. Gdy kilka miesięcy wcześniej zmarła Katarzyna, monarcha świętował całą noc. Cóż, nie był on specjalnie wrażliwym człowiekiem.

AS '09

Póki co, układało mu się nieźle. Jane Seymour dała mu wreszcie upragnionego syna, przyszłego Edwarda VI. To, że zmarła niecałe dwa tygodnie później, nie miało większego znaczenia – spełniła przecież swoje zadanie.

Zresztą niejaki Counsell, Szwajcar z Syon, twierdził, że Henryk posiadał w jednej z komnat w zamku Farnham „całą gromadę panien". Po Seymour król poślubił Annę Kliwijską, ale wkrótce uznał ją za tak brzydką, że sypiał z nią nad wyraz niechętnie, aż w końcu poniechał tego w ogóle. Wolał inne. Małżeństwo przetrwało rok, później był kolejny rozwód i kolejny ślub.

Tym razem jego wybranką była młodziutka Katarzyna Howard. Henryk nie mógł trafić gorzej. Jego żona gustowała bowiem w erotycznych uciechach jeszcze bardziej niż on. Nie zamierzała z nich rezygnować nawet po ślubie, choć wiedziała, czym to grozi. Przeciwnie – raz po raz znajdowała sobie nowych kochanków. Wiedział o tym cały dwór, w końcu dowiedział się i Henryk. Postanowił działać – Katarzynę ścięto 13 lutego 1542 roku.

Jednak to niepowodzenie nie zraziło władcy do kobiet. Rok później poślubił dwukrotnie owdowiałą Katarzynę Parr, która okazała się czułą i troskliwą żoną. Ktoś taki był Henrykowi bardzo potrzebny, gdyż monarcha coraz widoczniej podupadał na zdrowiu. Cierpiał na owrzodzenie nogi, co być może było efektem postępującego syfilisu.

Miało to fatalny wpływ na jego psychikę. Z króla Henryk przeistoczył się w tyrana. Jego przeciwników – prawdziwych czy ledwie wydumanych – wieszano, ścinano i ćwiartowano. On sam z upodobaniem upokarzał i bił nawet najbardziej zaufanych ludzi, w tym Cromwella.

Nim umarł, zażądał, by przy jego grobowcu w Windsorze zbudowano ołtarz, przy którym będą odprawiane msze „codziennie, aż do końca świata". Jego życzenie nie zostało jednak spełnione. Za dużo namieszał w historii Anglii i to tylko dlatego, że tak kazała mu ambicja króla-pomazańca bożego i króla-kochanka. On i jego sześć żon przeszło jednak do legendy…

MARGOT
– KRÓLEWSKA ROZPUSTNICA

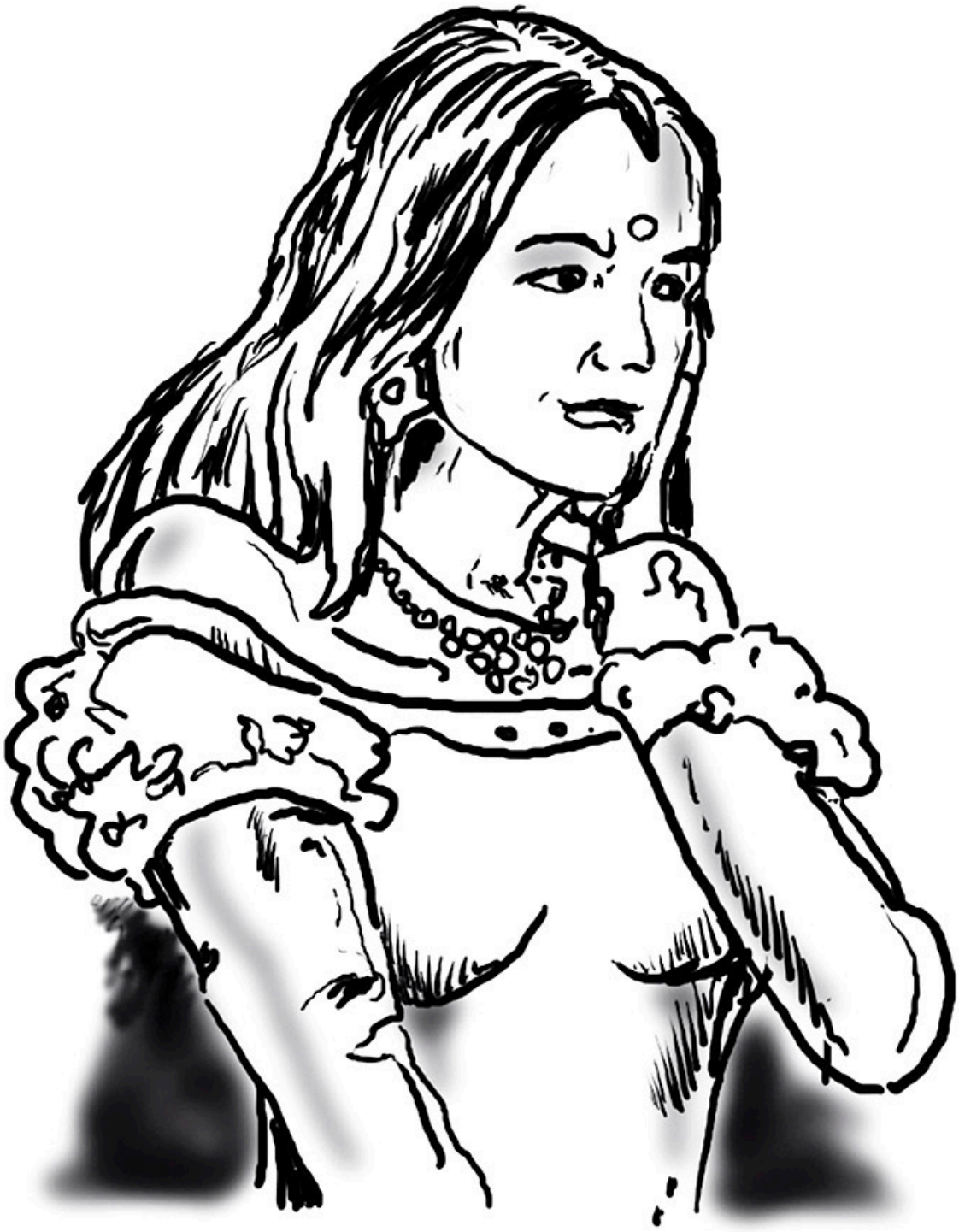

Urocza, piękna, inteligentna. Klejnot Walezjuszów. Kobieta o duszy poetki, umyśle uczonego i ciele Afrodyty. Uwielbiana przez mężczyzn i chętnie im ulegająca – Margot, królowa Navarry. Przez historyków okrzyknięta nie tylko rozpustnicą, lecz nawet ladacznicą. Zaszufladkowana jako postać negatywna, choć nie pozbawiona uroku.

Jednocześnie kobieta tragiczna, prawdziwa „famme fatale", której kochankowie śmiercią płacili za swoje uczucie. Śmierć zresztą była wpisana w życie miłosne Margot. Towarzyszyła jej wszędzie, a największe żniwo zebrała podczas uroczystości weselnej Margot, zakończonej rzezią w nocy św. Bartłomieja, podczas której wymordowano kilka tysięcy hugenotów.

Urodzona w królewskim rodzie Walezjuszów od dzieciństwa przyzwyczajana była do zaspokajania swych zachcianek. Gdy przestała być dzieckiem, odkryła, że kluczem do przeróżnych przyjemności mogą być mężczyźni. Zaczęła więc eksperymentować. A miała w czym wybierać.

W świat erotyki wprowadzili ją – po kolei – bracia: Karol, Henryk, Francois d'Anjou. 14-letnia uczennica była pojętna i więcej niż chętna do nauki, dlatego też piękną Margot zaczęli się interesować i inni mężczyźni. I tak było już przez całe jej życie. Kochankowie zmieniali się częściej niż pory roku. Tylko nieliczni zabawili dłużej w łożu królowej. Każdego na swój sposób obdarzyła miłością i pragnęła, dopóki się jej nie znudził. Złośliwi krytycy wyliczyli, że królowa miała na dłużej 25 kochanków. Gdyby doliczyć krótkie, przelotne przygody – byłoby ich znacznie więcej.

Pierwszym, który na dłużej zdobył jej serce i ciało był Henryk Gwizjusz. Jasnowłosy młodzian wywodzący się z rodu Borgiów, nie miał wielkich szans w polityce, za to często zawracał w głowach damom. Małgorzata szalała za nim. Dobrze wyedukowana przez braci łatwo wpuściła go do swego łoża. Każda chwila z dala od ukochanego była dla niej stracona. Dlatego przyjmowała go wszędzie: nie tylko w swojej komnacie, ale nawet o wiele prościej i szybciej: w… korytarzach Luwru.

Na takim miłosnym tête-a-tête przyłapał ich pewnego razu Henryk III, brat Małgorzaty. Oburzony rozwiązłością siostry – choć jak wspominała to on nauczył ją większości miłosnych sztuczek –

oskarżył ją przed matką. Katarzyna Medycejska zareagowała natychmiast. Zamknęła rozpustną córkę na 40 dni w jej komnacie, lecz gdy ta rozchorowała się z tęsknoty za Gwizjuszem, karę odwołano.

Mimo tej nauczki Margot nie zamierzała rozstać się z ukochanym. Ich schadzki były nawet coraz częstsze i bardziej gorące, a kochankowie już zupełnie zaniechali jakichkolwiek środków ostrożności. Wystarczył im kawałek ściany, o którą można było się oprzeć lub posadzka.

Wkrótce plotki o namiętnych kochankach obiegły cały dwór królewski i doszły do uszu Karola IX. Ten zazdrosny, zaborczy i urażony w swej dumie pan i władca zareagował z właściwą sobie gwałtownością. W obecności dworaków rzucił się na siostrę, powalił ją na posadzkę i… pokazał, że tylko on ma prawo zażywać z nią rozkoszy. Gwizjuszowi zaś przeznaczył śmierć. Kochanek Margot miał zginąć wskutek nieszczęśliwego „wypadku" podczas polowania, jednak Małgorzacie udało się go uprzedzić o urządzonej zasadzce.

Wtedy właśnie Katarzyna Medycejska postanowiła wydać córkę za mąż. Na kandydata wybrała Henryka, młodego króla Navarry. Małgorzata znienawidziła swojego męża od pierwszego wejrzenia. Ta elegancka piękność nie mogła znieść cuchnącego brudem i czosnkiem obleśnego i wciąż folgującego swoim chuciom mężczyzny.

Zmuszona do małżeństwa, była niczym manekin podczas zaślubin. Dopiero uderzenie pięścią w głowę sprawiło, że powiedziała sakramentalne „tak". To Karol IX tak subtelnie skłonił siostrę do zamążpójścia.

W czasie nocy poślubnej zachowywała się ponoć w ten sam sposób, leżąc nieruchomo i powstrzymując mdłości czekała aż mąż spełni swą powinność i odejdzie. Taki scenariusz powtarzał się co noc przez tydzień, aż w końcu Henryk postanowił swe żądze zaspokajać gdzie indziej. Choć nie oznaczało to, że już nigdy nie odwiedził komnaty małżonki.

Pół roku po ślubie nie niepokojona przez męża i opuszczona przez Gwizjusza, Margot zaczęła się rozglądać za kimś nowym. Jej wybór padł na przystojnego Józefa de La Mole będącego kochankiem jej własnej przyjaciółki – księżny Henrietty de Nevers. Margot

dowiedziała się przypadkiem, że zazdrosny o swoją faworytę Karol IX zamierza zgładzić de La Mole'a. Król razem z kilkoma przyjaciółmi czekał na niego w korytarzu prowadzącym do pokojów księżny. Dlatego też, kiedy La Mole udawał się tam, Małgorzata zastąpiła mu drogę i wciągnęła do swojej komnaty, z której nieprędko go zresztą wypuściła.

Wdzięczny za uratowanie życia młodzieniec, który zresztą skrycie podkochiwał się w królowej Navarry, łatwo opuścił Henriettę. Ta zresztą szybko znalazła pocieszenie u przyjaciela byłego kochanka. I tak koło toczyło się dalej. Czwórka kochanków spotykała się w wynajętym mieszkaniu na mieście, a Małgorzata tym razem starała się być bardzo ostrożna.

Tymczasem jej małżonek po nocy świętego Bartłomieja praktycznie był więźniem Karola IX i Katarzyny Medycejskiej. Knuł więc i spiskował, aby ujść z niewoli. Chcąc zapewnić sobie pomoc w ucieczce obiecał najmłodszemu synowi Katarzyny, księciu d'Alencon tron Francji. Ten jednak wyjawił wszystko matce, a dręczony zazdrością o de La Mole'a, odkąd dowiedział się, że jest on kochankiem Margot, z niego uczynił głównego spiskowca.

De La Mole i Cocconas (kochanek Henrietty) zostali na rozkaz króla schwytani, poddani torturom, a w końcu postawieni na szafocie i ścięci. Strącone głowy kochanków nocą wykradł królewski zaufany. Zrozpaczone damy umyły je, złożyły na nich pocałunek i pochowały w krypcie. Z tą historią wiąże się plotka, iż Margot, która zorientowała się, że wszyscy jej kochankowie giną gwałtowną śmiercią, kolekcjonowała ich serca. Kazała ponoć wycinać je z ciał nieszczęśników i układała w specjalnych szkatułkach.

Po śmierci Karola IX, która nastąpiła w miesiąc po straceniu de La Mole'a zaczęła szukać pocieszenia w następnych męskich ramionach. Po kilku przelotnych miłostkach jej serce zaczęło bić dla hrabiego Bussy, o którym marzyły wówczas wszystkie kobiety. Margot udało się nie tylko uczynić z niego kochanka, ale niemal seksualnego niewolnika. Gwałtowna namiętność łączyła ich przez cztery lata, aż do nagłej śmierci hrabiego, który zginął z rąk zbirów nasłanych przez ciągle zazdrosnych braci Margot.

A.S.'09

Po śmierci Bussy'ego Katarzyna Medycejska postanowiła odesłać zrozpaczoną córkę do męża, do Navarry. Jednak ten zajęty wówczas trzema kochankami nie miał zbytnio czasu interesować się żoną. Po kilku miesiącach znudzona królowa wróciła do Luwru, przywożąc z Navarry nowego kochanka, jasnowłosego Champvallona. Aby nie spotkał go los poprzedników, Margot kazała go wnieść do swego apartamentu w kufrze. Przez kilka następnych miesięcy młodzieniec dzielnie się spisywał zaspokajając nie tylko ciało Margot, ale i duszę, gdyż recytował ponoć w łóżku sonety Petrarki.

Szczęście nie trwało jednak długo, bowiem wkrótce dzielny chłopak w trosce o swoje życie opuścił królową. Zrozpaczoną odejściem kochanka Małgorzatę pocieszał książę d'Anjou. Ich wspólny brat, Henryk III, szalał zaś z zazdrości, wymyślał Małgorzacie od ladacznic, a w końcu przegnał ją z Luwru każąc wrócić do męża.

Henryk Navarski ponownie przyjął swoją żonę, choć nie zrobił tego nazbyt entuzjastycznie. Margot wkrótce przekonała się, że jest personą non grata nie tylko w Paryżu, ale również w Navarze. Otóż rada księstwa zamierzała ją zgładzić, a jedna z kochanek męża po prostu próbowała ją otruć, by zająć jej miejsce przy boku Henryka. Jednak przeznaczony dla Małgorzaty zatruty bulion zjadła jedna z jej służących, która natychmiast po tym zmarła.

To ostatecznie przekonało Margot, że w Navarze nie ma czego szukać. Mąż nie tylko przestał się nią interesować, ale nawet nie zamierzał ukarać nastającej na jej życie trucicielki. Zagrożona królowa postanowiła przenieść się do miasta Agen, stanowiącego część jej posagu. Decyzję tę przyspieszyła śmierć jej ukochanego brata-kochanka, księcia d'Anjou i wynikający z niej fakt, iż głównym pretendentem do tronu francuskiego był Henryk. Margot zaś nie mogła pogodzić się z myślą, że władcą państwa zostanie jej mąż, którego tak bardzo nienawidziła.

W Agen królowa zaczęła spiskować przeciw Henrykowi, licząc, że przy pomocy Świętej Ligi i Hiszpanów uda się pozbawić go tronu.

Jednak dość szybko jej wojownicze zapały ostudziły pustki w skarbcu. Ściągnęła jedynie na siebie gniew matki i męża, którzy wysłali do Agen oddział wojska. Jego dowódca otrzymał rozkaz

aresztowania krnąbrnej Margot i przewiezienia jej do jednego z odludnych zamków, gdzie pod strażą spędziłaby resztę swoich dni.

Tymczasem jeszcze raz okazuje się, że opatrzność czuwa nad królową. Na godzinę przed dotarciem wojska do Agen, Margot potajemnie opuściła miasto. Towarzyszyli jej tylko jedna dama dworu i – oczywiście – mężczyzna.

Bohater, który wiózł ją na swym koniu to żołnierz – dobrze zbudowany, odważny i rudowłosy – Gabriel d'Aubiac. W ten sposób spełniły się marzenia młodzieńca, który w dniu przybycia Margot do Agen powiedział do przyjaciela: „Och, pójść do łóżka z tą kobietą i potem choćby umrzeć". Biedak nie wiedział wówczas, jak bardzo prorocze są jego słowa.

Przez sześć dni d'Aubiac jadąc konno obejmował ramionami kobietę, o której dotąd tylko śnił. Przez sześć nocy dzielił z nią łoże, udowadniając Małgorzacie, że jest nie tylko znakomitym jeźdźcem, ale również wymagającym kochankiem o nieposkromionym temperamencie. Kiedy w końcu dotarli do Carlat – twierdzy należącej do Małgorzaty, młodzieniec był niepocieszony. Jego kochanka znów stała się królową, a on… zwykłym żołnierzem.

W niezdobytej twierdzy, jaką jest Carlat, sprawy Margot początkowo układały się pomyślnie. Z pomocą przyszedł jej dawny przyjaciel, Robert de Lignerac, który przyprowadził duży oddział wojska. Za nim pojawił się kanonik Choisin, skarbnik Małgorzaty, przywożąc tak potrzebne jej pieniądze. Ich pomoc nie była jednak bezinteresowna. Obaj chcieli od Margot, tego co miała najcenniejsze – pragnęli jej ciała.

Królowa udawała jednak, że nie rozumie ich aluzji, goszcząc tymczasem w swoim łóżku ciągle zakochanego w niej d'Aubiaca. Ten zaś szalał z zazdrości. Pewnego razu pobił Choisina, a następnie wyzwał na pojedynek Ligneraca, po tym, jak ten powiedział mu, że w samym tylko Carlat namiętna królowa miała kilku kochanków, a on sam wkrótce będzie kolejnym.

Do pojedynku jednak nie doszło, gdyż Małgorzata ciesząca się na ogół dobrym zdrowiem nagle zapadła na bronchit. Przez kilkanaście tygodni leżała w łóżku i choć udało jej się przezwyciężyć chorobę była strasznie wycieńczona. Pewnego dnia ta największa z kokietek

zażądała, aby pokazano jej lustro. Jednak nim w nie spojrzała, dostrzegła utkwione w sobie zachwycone spojrzenie dwojga rozkochanych oczu. Już nie patrzyła w lustro. Wzrok młodego medyka wystarczył jej za całą odpowiedź. Długie rzęsy, namiętne usta, młode ciało – to z kolei zachwyciło Małgorzatę. Wiedziała, że znalazła nowego towarzysza łóżkowych uciech.

Przez kolejne kilka tygodni Margot nie opuszczała swojej komnaty, mimo iż stan jej zdrowia znacznie się poprawił. Za to codziennie przychodził pielęgnować ją młody medyk. Właśnie podczas jednej z takich wizyt do komnaty królowej wpadł Lignerac i zastawszy oboje na miłosnych igraszkach, mieczem przebił młodzieńca na wylot. Następnie rzucił się na Margot i… tylko interwencja d'Aubiaca uchroniła królową przed gwałtem.

Po tym incydencie rozwścieczony Lignerac opuścił Carlat, przysięgając królowej zemstę, a Małgorzata wróciła do swego obrońcy. Kochankowie pogrążeni w miłosnych uniesieniach zapomnieli o zagrożeniu ze strony rozgoryczonego Ligneraca. Ten zaś nie próżnował.

Pewnej nocy jego żołnierze wtargnęli do Carlat. Lignerac wtrącił d'Aubiaca do lochu, Margot zaś zaproponował układ – uratuje swojego kochanka, jeśli… No właśnie. Małgorzata przekupiła Ligneraca nie tylko pieniędzmi, ale przede wszystkim własnym ciałem. Dotrzymał jednak słowa. Królowa razem z d'Aubiacem mogli odjechać z Carlat tak samo jak tu przybyli – na jednym koniu.

Wspólna podróż nie trwała jednak długo. Wkrótce zostali zatrzymani z rozkazu matki Margot. D'Aubiaca posądzono o otrucie gubernatora miasta, w którym się schronili. Gdyby Katarzyna Medycejska oskarżyła go o sypianie z jej córką, śmiało przyznałby się do występku. Nie przyznał się jednak do zbrodni, której, o czym wszyscy wiedzieli, nie popełnił. Mimo to został skazany na śmierć, po to tylko, aby powszechnie wiedziano, co czeka przyszłych kochanków Margot.

A kara była zaiste okrutna! Chociaż d'Aubiac był szlachcicem, to nie ścięto go toporem, jak to wówczas było w zwyczaju. Młodzieniec został powieszony za nogi i wisiał tak długo, aż napływ krwi do

mózgu spowodował jego śmierć. Na rozkaz matki, tej okrutnej egzekucji musiała przyglądać się Margot.

Niedługo później została uwięziona w zamku Usson. Opłakiwała swojego kochanka tylko przez kilka dni, następnie… uwiodła gubernatora zamku, dzięki czemu z więźnia stała się prawdziwą panią warownej twierdzy.

W sumie spędziła tam 19 lat oddając się swemu ulubionemu zajęciu – miłości. Utworzyła chór kościelny złożony wyłącznie z młodych chłopców, których dodatkowym zadaniem było rozgrzewanie łoża i jego właścicielki w długie wieczory. Również goście bawiący przejazdem w zamku byli mile widziani w jej sypialni, gdyż urozmaicali codzienną monotonię.

Dopiero w 1604 roku Henryk z Navarry pozwolił wrócić jej do Paryża, którego nie widziała od dwóch dziesięcioleci. Jednak mimo upływu lat kochliwa Margot wcale się nie ustatkowała. Kochankowie nadal pojawiali się i znikali, urozmaicając jej życie.

Choć starzała się i nie była już tak urodziwa, dwaj młodzi chłopcy stanęli naprzeciw siebie w rywalizacji o jej względy. Gdy jeden zabił drugiego, wściekła Margot chciała udusić zwycięzcę podwiązką. Młodzieniec uwolnił się, lecz i tak oddał głowę katu. Do końca swoich dni namiętna Margot oddawała się miłości. Tak intensywnie, że jej kolejny kochanek, Bajaumont umarł z wyczerpania podczas miłosnych uniesień z 60-letnią już wówczas królową. Ostatnim faworytem Margot był śpiewak nazwiskiem de Villars. Stroiła go niczym lalkę, a on był tak przywiązany do swojej pani, że po jej ciężkiej chorobie, po której cudem uniknęła śmierci, udał się w dziękczynną pielgrzymkę.

Margot – królowa, która poświęciła się miłości – umarła tak jak żyła: w objęciach de Villarsa 27 marca 1615 roku.

FRANCESCO CENCI
I JEGO DZIECI

Są w historii ludzkości rody, w których szczególnie często pojawiają się jednostki o zbrodniczych skłonnościach.

Rzadko jednak zdarza się tak, by w jednym czy dwóch pokoleniach byli sami psychopaci, rozpustnicy i mordercy. A o takiej wyjątkowej – w negatywnym sensie – rodzinie opowiada ten rozdział. Nawet na tle zdeprawowanej i rozpustnej XVI-wiecznej włoskiej

arystokracji byli oni ewenementem, szokując i budząc wstręt swoim barbarzyństwem i niemoralnym zachowaniem.

Rodzina Cencich należała do elity arystokracji rzymskiej. Już od XII wieku zajmowali zaszczytne stanowiska na papieskim dworze. Mieli ogromny majątek, piękne pałace i uznanie towarzystwa. Do czasu jednak przyjścia na świat zakały rodu – Francesco.

Był on dzieckiem z nieprawego łoża, choć jego ojciec, Cristoforo Cenci, piastujący stanowisko naczelnego skarbnika Watykanu, umierając uznał go i poślubił matkę chłopca. Zrobił to, mimo iż cały Rzym huczał od plotek, że Francesco nie jest jego synem, lecz pewnego Żyda nazwiskiem Falcione. Jak było naprawdę, tego jednak nie wiadomo.

Faktem za to jest, iż młody Cenci już od dziecka dawał się we znaki wszystkim wokół. Jako 12-latek dotkliwie pobił starszego kolegę, za co stanął przed sądem. Chuligańskie wybryki w miarę upływu lat były coraz bardziej zuchwałe. Rodzina doszła więc do wniosku, że najlepszym sposobem poskromienia Francesca jest małżeństwo. Dlatego też ożenił się już w wieku 14 lat.

Jego małżonką została starsza od niego Ersilia Santa Croce, panna z dobrego domu, która w posagu wniosła niebagatelną sumę 5 tysięcy skudów. Małżeństwo to przetrwało 21 lat, płodząc 12 dzieci, z których jednak pięcioro umarło przy porodzie. Pozostałe siedmioro – 5 synów i 2 córki przejęło najgorsze cechy swojego ojca.

A oględnie mówiąc, Francesco przewyższył wielu późniejszych libertynów w swojej rozwiązłości, która nie była nadto jego jedyną wadą. Mężczyzna ten okazał się człowiekiem gwałtownym, bił dzieci, żonę, służbę, kogo popadło. Sadystyczne skłonności szły w parze z upodobaniem do dręczenia najbliższych. Morzył rodzinę głodem, zamykał dzieci na wiele dni w pokoju. Miał również przedziwne upodobania seksualne. Miewał stosunki z mężczyznami, kobietami i dziećmi. Nawet własnymi.

Co prawda homoseksualizm i sodomia były wówczas częste wśród zdeprawowanych rzymskich arystokratów, ale mimo to postępki Francesca Cenci budziły oburzenie.

Anonimowy autor relacji o tym potworze w ludzkiej skórze, znajdującej się w archiwum watykańskim pisał o nim, że:

„Francesco Cenci żył w sposób tak rozwiązły, że chłopców, którzy zawsze kręcili się po domu, zabierał z kobietami lekkiego prowadzenia do łóżka żony. Nie poprzestając na tym próbował zgwałcić swą córkę Beatrycze, która urosła i stała się piękna. Nie wstydził się oglądać jej nagiej w łóżku, chodzić nago po domu lub zabierać ją do łóżka razem z żoną, tak, że mogła w świetle świec zobaczyć, co oboje robili. Zwykł był powtarzać biednej dziewczynie najnowszą herezję, że kiedy ojciec ma stosunek z córką rodzą się święci".

Tyle opinii renesansowego obserwatora. Trzeba dodać, iż Cenci nie ograniczył się do oglądania swojej córki. Ich kazirodcze stosunki były doskonale znane całej rodzinie i służbie.

Deprawacja moralna i skłonności do wynaturzeń narastały we Francescu wraz z wiekiem. Rejestr jego występków wystarczyłby na wsadzenie za kratki kilku przestępców. Cenci był jednak sprytny. Wielokrotnie osadzanemu w areszcie, na ogół udawało się wykupić datkiem dla stolicy apostolskiej. Tak było, gdy okaleczył służącego za to, że nie zamknął drzwi. Nawet, gdy posunął się do zabójstwa swego dzierżawcy, udało mu się dzięki sowitemu okupowi dla sędziego uniknąć więzienia.

Kiedy Francesco oddawał się swym chorym uciechom, dorastali jego potomkowie. Dzieci wkrótce dorównały ojcu w skłonności do zła. Jedynie zmarła tuż po własnym ślubie córka, Antonina, nie pokazała, co potrafi. Pozostali zaś starali się jak mogli.

Najstarszy syn, Giacomo, ciągle miał do czynienia z sądami. To za zakazaną grę w kości, to znów za drobne kradzieże w domach kolejnych kochanek i wiele innych oszustw. W końcu narobiwszy długów ukradł z domu ojca pieniądze i kosztowności na ogromną sumę 13 tysięcy skudów.

Nie gorsi byli kolejni dwaj synowie Francesca – Cristoforo i Rocco. Grali w kości i robili długi tak wielkie, że pewnego razu aż 30 wierzycieli jednocześnie pozwało ich do sądu, żądając zwrotu 16 tysięcy skudów. Nic dziwnego, że stary Cenci sam folgujący swym kosztownym zachciankom nie chciał płacić długów wyrodnych synalków. Niewiele myśląc, wypędził więc ich z domu. Ci jednak zażądali od niego… alimentów. Ich nienawiść do tatusia nie

zmniejszyła się, gdy obiecał płacić Giacomo po 100, a Cristoforo i Rocco tylko po 8 skudów miesięcznie.

Stosunków panujących w rodzinie nie wytrzymała żona Francesca. Biedna kobieta zmarła ze zgryzoty. Jej mąż nie przejął się tym jednak zbytnio i już kilka miesięcy później ożenił się z Lukrecją Petroni, wdową z sześciorgiem dzieci. Przy okazji swojego ślubu, wydziedziczył też dwóch starszych synów.

To przepełniło czarę goryczy Giacoma, który poprzysiągł ojcu zemstę. Chcąc zgubić Francesca oskarżył go o sodomię, co groziło spaleniem na stosie, nie bacząc nawet na to, że sam oddawał się podobnej rozpuście, o czym wszyscy dobrze wiedzieli. Plan synalka nie powiódł się do końca. Choć oskarżonego uznano winnym uprawiania sodomii, to zdołał uniknąć śmierci płacąc odpowiednią sumę papieżowi.

Proces Giacoma przeciw ojcu wywołał prawdziwą wojnę w rodzinie. Najstarszy syn w batalii przeciwko rodzicielowi liczył na pomoc młodszych dwóch braci. Ci jednak srodze go zawiedli. Cristoforo zginął tak jak żył. Gdy w nocy skradał się do aktualnej kochanki, notabene mężatki, napadł go inny jej faworyt. Służący, który zamiast pilnować pana, zasnął przed domem, znalazł zwłoki młodego Cenci w rynsztoku. Niedługo później opuścił ten padół Rocco Cenci, który od najmłodszych lat kroczył utartą drogą wyznaczoną przez tatusia i braci. Burdy, uliczne bójki, napady na niewinnych przechodniów, to eskapady, którymi urozmaicał sobie życie. Pewnego razu w środku nocy napadł z dwójką służących na dom sąsiada. Innym razem zażądał od kilku rybaków, by urządzili na jego cześć wyścigi. Gdy nie chcieli spełnić zachcianki panicza, wyciągnął szablę, rzucił się na nich i kilku poranił. Tak jak i jego ojciec za swoje uczynki nie siedział w więzieniu. Zapłacił grzywnę i został skazany na wygnanie na uniwersytet w Padwie, mimo, a może właśnie dlatego, że chęci do nauki nie wykazywał żadnej. Kiedy po 2 latach pozwolono mu wrócić do Rzymu, wdał się tam w pojedynek i został zabity.

Oczywiście śmierć dwóch synów nie wzbudziła w ich ojcu żadnych emocji. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego dzieci nienawidzą go tak samo, jak on ich. Mimo tego nie zdołał uchronić się przed okrutną zemstą potomków.

Pod koniec 1594 roku Francesco postanowił opuścić Rzym. Na jego decyzję wpłynęły dwa powody. Po pierwsze, nękany był przez wierzycieli i sądy, co było efektem rozpustnego trybu życia. Po drugie zaś coraz bardziej obawiał się skrytobójczego zamachu na siebie ze strony najstarszego syna. Dlatego też wiosną 1595 roku ukrył się w zamku Petrella w Abruzzach, który należał do jego przyjaciela. Wyjechał tam z córką Beatrycze i żoną, ale szybko znudził się życiem na odludziu i wrócił do Rzymu, pozostawiając jednak w Abruzzach obie kobiety.

Pozbawiona „opieki" ojca Beatrycze szybko nawiązała potajemny romans z kasztelanem Olimpio Calvettim. Jego efektem było dziecko, które oddano na wychowanie znajomym kochanka. Pogłoski o tym musiały jednak dojść do Francesca, który dwa lata później wyruszył z Rzymu, by na miejscu zbadać sytuację. To, czego się dowiedział, chyba nie było po jego myśli, gdyż wyjeżdżając z zamku zamknął żonę i córkę w pokoju przypominającym celę. Nie wolno im było go opuszczać, a służący podawał im jedzenie przez wizjer. Zostawił też na ciałach obu widome ślady swego gniewu.

Zrozpaczona Beatrycze, rozdzielona z kochankiem i uwięziona, słała błagalne listy z prośbą o pomoc do wszystkich: brata, wuja, a nawet papieża. Skutek był jednak zgoła odwrotny od oczekiwanego. O skargach dowiedział się Francesco i przyjechał niezwłocznie do Petrella. Pobił okrutnie córkę i wtrącił ją do lochu pozbawiając jedzenia. Dostało się też i żonie.

Nie przeszkadzało mu to jednak w ciągłym uprawianiu kazirodztwa. Służąca zeznała, że hrabia zabierał do łóżka żonę i córkę, choć ta ostatnia płakała głośno i wołała, że nie chce być spalona na stosie za miłość przeciwną naturze. Na pewno też wtedy Beatrycze podjęła decyzję o zamordowaniu ojca. Macosze wyznała, że Francesco pożałuje tych cięg, którymi ją potraktował.

Niedługo trzeba było czekać na spełnienie tych przepowiedni. Olimpio, Beatrycze i Lukrecja, którą siłą wciągnięto do spisku i grożono śmiercią w razie zdrady, postanowili wtajemniczyć w swe plany Giacoma. I choć znaleźli już zbira, który za sowitą opłatą zgodził się zabić hrabiego, brat Beatrycze chciał, by ojciec zginął od trucizny.

Podczas kolejnej wizyty Francesca w zamku Petrella podjęto próbę otrucia go. Plan jednak się nie powiódł, gdyż Cenci bojąc się zamachu na swe życie, kazał córce próbować każdej potrawy. Wrócono więc do pierwotnych zamysłów. Wyznaczonego dnia – 9 września 1598 roku – Olimpio i wynajęty zbir Catalano, napadli na śpiącego Francesca. Kilkunastoma ciosami młotka i żelaznej pałki zatłukli go na miejscu. Zwłoki zaś wynieśli na taras i zrzucili pozorując nieszczęśliwy wypadek. Następnie Lukrecja i Beatrycze zmyły krew i wezwały służbę, lamentując i głośno zawodząc, że Francesco się zabił. Co prawda Beatrycze raz po raz wypadała z roli i złościła się, że nie warto tak zmarłego żałować, gdyż to nie był człowiek, lecz bestia, ale nikt wówczas nie zwrócił na to uwagi.

Pozornie wszystko poszło gładko. Giacomo po otrzymaniu wieści, że już się stało, zabrał siostrę i macochę do Rzymu. Jednak nie ma morderstwa doskonałego. Śmierć w dziwnych okolicznościach tak szeroko znanej osoby wywołała poruszenie. Beatrycze zaś popełniła błąd, z wrodzonej chciwości nie wypłacając wynajętemu rzezimieszkowi umówionej sumy, czym naraziła się na jego zemstę.

Wkrótce sprawą znanej z waśni rodziny zainteresowała się papieska kancelaria. Giacomo poczuł, że grunt pali mu się pod nogami. Zaczął więc likwidować niepotrzebnych świadków. Jako pierwszy zginął jego 15-letni brat, Paolo. Chłopca otruto, gdyż bano się, że podczas śledztwa opowie wszystko o spisku. Potem przyszła kolej na Calvettiego. Kilkakrotne próby zamordowania go nie przynosiły rezultatu, do czasu, gdy 15 wynajętych opryszków zatłukło go kijami na drodze. Ślady byłyby pozacierane, gdyby nie Catalano, wynajęty i nieopłacony morderca hrabiego Cenci. Złapany na kradzieży, chcąc uniknąć kary opowiedział o zbrodni z zamku Petrella.

Potem zdarzenia potoczyły się z zawrotną szybkością. Natychmiast wydano nakaz aresztowania Cencich. Uwięziona rodzina:

Beatrycze, Lukrecja, Giacomo i Bernardo rozpoczęli rozpaczliwą walkę o życie. Najlepsi adwokaci bronili ich wolności. Niewiele jednak wskórali.

Zbrodnia ojcobójstwa została surowo ukarana. Nikt nie przeczył, że Francesco był potworem i zboczeńcem, lecz fakt, że jego dzieci uknuły z zimną krwią spisek na życie ojca i zamordowały go pozostał faktem. Usprawiedliwieniem czynu Beatrycze było to, że ojciec od najmłodszych lat bił ją i głodził, poniżał i maltretował, a także dopuszczał się na niej występnych praktyk seksualnych. Jej gniew, ból i nienawiść wyrażone w tym rozpaczliwym odruchu zabicia ciemiężyciela budziły zrozumienie rzymskiej społeczności. Jednak i to jej nie pomogło. Papież był nieugięty.

Drastyczne metody śledztwa – tortury sprawiły, że wszyscy czworo po kolei przyznali się do udziału w spisku. Papieski sąd wydał najsurowszy z możliwych wyrok: Lukrecja i Beatrycze miały zostać ścięte, Bernarda ze względu na niedorozwój umysłowy czekały dożywotnie galery, Giacomo zaś otrzymał najsurowszą karę – rozerwanie rozpalonymi do czerwoności szczypcami, następnie bicie maczugą, wleczenie koniem i ćwiartowanie.

Takie właśnie wyroki wykonano 11 września 1599 roku na oczach tłumu, ku jego przestrodze. Barbarzyński charakter egzekucji nie najlepiej świadczył o miłosierdziu ówczesnego papieża, Klemensa XVIII. Chodziły jednak słuchy, podobno poparte dokumentami, że niemały wpływ na stracenie całej rodziny Cencich miał ich majątek, skonfiskowany przez Watykan po ich śmierci. Później, dziwnym zbiegiem okoliczności, za symboliczne sumy przeszedł w ręce rodziny Aldobrandinich, z której pochodził wspomniany papież…

LADY DRACULA

Każdy wie, kim według legend był rumuński możnowładca Dracula. Jednak mało kto zdaje sobie sprawę, że słynny wampir z powieści

Brama Stokera istniał naprawdę, był człowiekiem z krwi i kości.

Tak naprawdę głównie z krwi. Przyszedł na świat w Siedmiogrodzie około 1560 roku i nazywał się… Elżbieta Batory. Bowiem prawdziwy „Dracula" był kobietą!

Historia zna niewiele osób równie okrutnych, szalonych i zboczonych jak bratanica naszego króla elekcyjnego, Stefana Batorego. Jej pochodzący ze znakomitego rodu rodzice niespecjalnie dbali o wychowanie córki.

W efekcie, w wieku 13 lat „puszczona samopas" dziewczyna zawitała po raz pierwszy do dworskich stajni i zaprzyjaźniła się z jednym z parobków. Ten obiecał jej obejrzenie podniecającego widowiska – kopulacji ogiera i klaczy. Dla znudzonej nastolatki była to nie lada atrakcja.

Niestety, po wszystkim koniuch sam poczuł się ogierem i zgwałcił szlachciankę na kupie gnoju. Co prawda Elżbieta zajadle się broniła, ale nowe doświadczenie najwyraźniej jej się spodobało. Stała się odtąd częstym gościem w stajni, gdzie bez przeszkód mogła kopulować z brzuchatym parobkiem.

Dzikie figle skończyły się ciążą dziewczyny. Gdy rzecz się wydała, winowajcę obdarto ze skóry i przybito gwoździami do żłobu. Dziecko Elżbiety umarło tuż po urodzeniu, prawdopodobnie nie bez interwencji jej rodziców. Chcąc uniknąć dalszych skandali ożeniono Batorównę ze starszym o pięć lat magnatem, Ferencem Nadaskym.

Jednakże już wtedy równowaga psychiczna świeżo upieczonej małżonki była mocno zakłócona i ciążyła coraz wyraźniej w stronę obłędu. Piętnastolatka – brutalnie pozbawiona dziecka i kochanka – stała się zamknięta w sobie i nieczuła na zaloty męża, który w końcu zaczął szukać satysfakcji w wojaczce i obozowych burdelach.

Tymczasem w Elżbiecie narastała furia i szaleństwo. Od przeistoczenia się w autentyczną wampirzycę dzielił ją mały kroczek. Istnieją dwie wersje wydarzeń tłumaczące, w jaki sposób go uczyniła. Być może obie są w pewnej części prawdziwe.

Cierpiąca na chroniczne bóle głowy księżna odkryła, że ukojenie przynoszą jej okłady z krwi zwierząt. Odtąd coraz częściej sięgała po „lekarstwo". Elżbieta dostrzegła też coś innego. Jako magnatka zajmowała się wychowaniem dziewcząt ze zubożałych rodów

szlacheckich. W tamtych czasach wychowanie oznaczało przede wszystkim żelazną dyscyplinę, wprowadzaną najczęściej przez chłostę.

Batożenie młodziutkich szlachcianek rychło stało się ulubioną rozrywką Elżbiety. Początkowo księżna ograniczała się do bicia rózgą dłoni wychowanic, później chłostała ich nagie pośladki. Robiła to tak sumiennie, że dziewczęta musiały jadać na stojąco i spać na brzuchach.

Pewnego razu Batorówna zapamiętała się do tego stopnia, że pochlapała się krwią swych ofiar. Kiedy ją zmyła, dostrzegła, iż jej skóra jest w tym miejscu bielsza. Wnioski nasuwały się same – Elżbieta potrzebowała świeżej krwi, która czyniła ją „piękniejszą" i korzystnie wpływała na jej samopoczucie.

Ale było też coś jeszcze. Torturowanie dziewcząt sprawiało jej po prostu seksualną satysfakcję. Raz ujawniona, sadystyczna natura księżnej zdominowała ją całkowicie, czyniąc z nieletniej dziewczyny potwora. Do realizacji swoich chorych planów potrzebowała jednak pomocy. Nie było o nią trudno. Wkrótce u boku Elżbiety skupiło się towarzystwo wyjęte żywcem z sennego koszmaru.

Jej prawą ręką stał się karzeł, Janosz Ficzko, niewiele ustępujący w okrucieństwie swej pani. Kolejnymi kompanami byli: lesbijka-sadystka Szertes, Llona Joo – bezzębna starucha, biegła w najrozmaitszych technikach seksualnych oraz leśna wiedźma Dravula, mistrzyni tortur. Złowieszczą kompanię uzupełniali czarownik Torko i alchemik Ujvary.

Wkrótce zbrodniczy proceder ruszył pełną parą. W okolicach zamku Csejthe pojawiła się czarna karoca, a gdziekolwiek ją widziano, znikały młode kobiety i dziewczęta. Część z nich porywano, inne zaś „komornik" Ficzko zatrudniał jako służące swojej pani. Wszystkie jednak czekał ten sam los.

Ofiary starannie myto, po czym trafiały one do lochu. Tutaj zakuwano je w kajdany i rozpoczynał się morderczy rytuał. Pierwszej z dziewcząt zwykle otwierano brzuch tak, iż wypływały z niego wnętrzności. Drugiej rozrywano piersi rozpalonymi do czerwoności obcęgami. Kolejnej wbijano w odbyt sosnowy pal. Pozostałe, księżna

Batory… uspokajała i pieściła, czerpiąc z ich krańcowego przerażenia dużą satysfakcję.

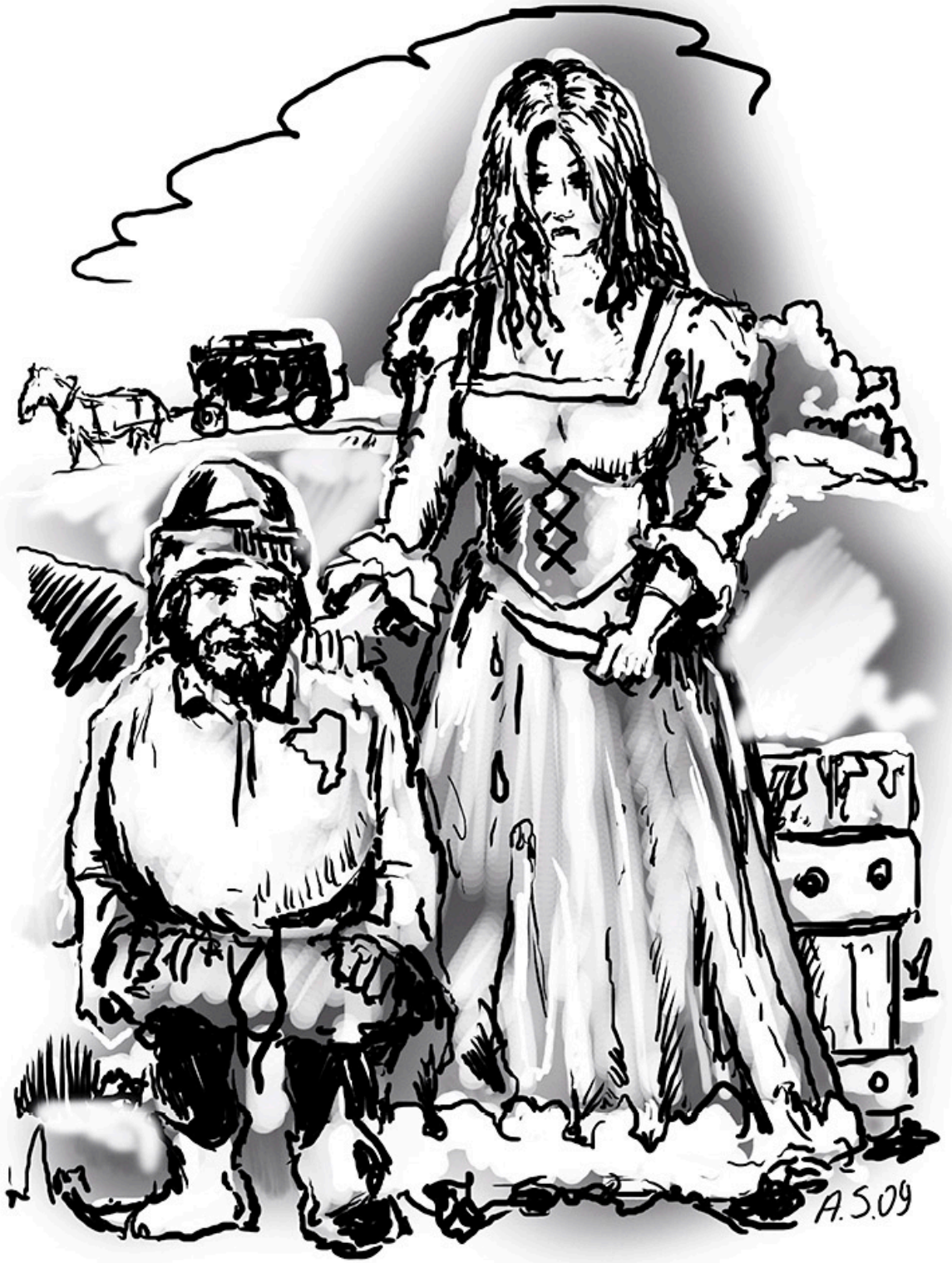
A.S.09

Elżbieta sprawdzała też palcami, czy dziewczęta zachowały dziewictwo. W takich przypadkach Lady Dracula deflorowała je długim sztyletem. W końcu ofiary bezlitośnie batożono i rozcinano im tętnice udowe. Krew zaś zbierano do dużej spiżowej wanny, w której kąpała się księżna. Wierzyła ona bowiem, że okłady i kąpiele we krwi młodych kobiet, dziewic w szczególności, pozwolą jej zachować wieczną młodość.

Zdarzało się też, że wymęczone kobiety Batorówna uśmiercała osobiście, wgryzając się w ich tętnice żylne. W ten przerażający sposób Elżbieta stała się wampirem…

Zboczony, niepojęty proceder rozkwitał. Zwłaszcza, że w 1604 roku zmarł książę Nadasky i Elżbieta nie musiała już dbać o jakiekolwiek pozory. Wtedy powstało między innymi słynne narzędzie tortur „żelazna dziewica". Było to metalowe pudło, którego wewnętrzne ściany jeżyły się od ostrzy. Rozmieszczano je zgodnie z budową anatomiczną kobiety tak, by rozrywały intymne części ciała, nie zabijając jednakże ofiary. Często też rozpalano pod nim ogień i przyszpilone dziewczęta usiłowały podkurczyć nogi, co szczególnie podobało się ich katom. Mówili, że panny dobrze się bawią, skoro tańczą…

Ten sam kowal, który wykonał „żelazną dziewicę" wykuł jeszcze ogromny metalowy członek, którym wampirzyca gwałciła swe ofiary. Jedną z nich była 17-letnia Margareta, której Batorówna osobiście wlała do pochwy wrzący olej.

Ta zbrodnia stała się początkiem końca zboczonej księżnej. Margareta była bowiem szlachcianką i jej zniknięcie nie mogło pozostać niezauważone. Tym bardziej, że w okolicy zamku Csejthe nie było już żadnej młodej dziewczyny. Wieśniacy podejrzewali, co się z nimi stało – smród rozkładających się zwłok rozchodził się na kilometry wokół siedziby rozpustnicy. Chłopi usiłowali nawet wedrzeć się do środka, ale zostali pokonani.

Dopiero zniknięcie szlachcianki skłoniło dwór cesarski do działania. Tym rychlej, że narzeczonemu Margarety udało się wykupić to, co zostało z ukochanej i okazać na zamku w Preszburgu.

W 1610 roku w kierunku Csejthe ruszył oddział złożony z kilku chorągwi wojska, dowodzony przez kanclerza Królestwa Węgier,

Jerzego Turzo. „Wampirzyca” nawet nie próbowała stawiać oporu. Nie było też problemów z udowodnieniem jej winy. Setki zwłok, sala tortur i imienny rejestr prawie 600 ofiar mówiły same za siebie.

Po krótkim procesie psychopatycznym towarzyszom Elżbiety odrąbano prawe ręce, a następnie głowy. Prawą rękę odcięto również karłowi, którego później spalono na stosie. Samą Batorównę zamurowano w lochu, zostawiając jedynie wąski otwór, przez który podawano jej skromne posiłki.

Elżbieta zmarła po czterech latach, w ciemności, unurzana we własnych odchodach, zażywszy truciznę, którą ktoś litościwie jej podał. Nie wiadomo, czy przebito jej serce osikowym kołkiem, by nie zmartwychwstała. Nie wiadomo również, dlaczego ta niepozorna kobieta o przeciętnej urodzie i chłopięcej sylwetce była zdolna do okrucieństwa przekraczającego ludzkie pojęcie.

Może rację mają ci, którzy twierdzą, że ród Batorych uległ genetycznej degeneracji wskutek małżeństw między bliskimi krewnymi. Może. Pewne jest tylko, że sadystka z Siedmiogrodu nie żyje.

SEKS WYŻSZYCH SFER

Niewątpliwie bohater tego rozdziału cenił sobie uciechy życia. A już te cielesne w szczególności.

Diuk Lauzun pochodził z jednego z najświetniejszych rodów francuskich. Jeśli wierzyć kronikarzom swoją interesującą działalność erotyczną rozpoczął bardzo wcześnie. Został mianowicie uwiedziony przez swoją własną siostrę, która była zresztą także kochanką jego domniemanego ojca.

Jak widać, stosunki w rodzinie sprzyjały deprawacji młodego człowieka. Mimo to udało mu się posiąść rzadką wówczas umiejętność pisania. A to wystarczyło, by mógł zacząć robić karierę na dworze Ludwika XV.

Panujące tam zepsucie bardzo Lauzunowi odpowiadało. Bo przecież sam król słynął z pociągu do wyuzdanego seksu. Działała tam również słynna madame Pompadour – symbol rozwiązłości i seksualnego mistrzostwa. Była ona niekoronowaną królową Francji i oficjalną kochanką Ludwika. Niestety, już w wieku 28 lat jej czar prysł i królewska faworyta musiała w inny sposób dbać o swego mężczyznę. To ona urządziła w Wersalu otoczony złą sławą „Park Jeleni". W istocie był to burdel, w którym wszelkie najwymyślniejsze usługi seksualne świadczyły młodziutkie prostytutki, często dzieci.

W takim towarzystwie Lauzun czuł się jak ryba w wodzie. Zdobył najpierw jedną kochankę, później kolejne, aż doszło do tego, że niemal jednocześnie musiał zaspokajać 6 kobiet! Ale i tego było mu jeszcze mało. Swój kunszt erotyczny podnosił otaczając się młodymi aktorkami, uwodząc damy dworu i pokojówki. Nikt nie wie, ile kobiet przewinęło się przez łóżko diuka w tym okresie.

W każdym razie, udało mu się nawet rozkochać siostrę markiza Richmonda, lady Sarah, uchodzącą za bardzo piękną kobietę, o której względy zabiegał sam król Anglii, Jerzy III. Sarah jednak wybrała rozpustne rozrywki, jakie oferował jej Lauzun. Ten tymczasem ożenił się z inną, co oczywiście nie skłoniło go do zmiany trybu życia.

Kiedy lady Sarah znudziła go ostatecznie, po prostu uciekł. Wówczas rozpoczął się jego burzliwy romans ze słynną kurtyzaną o wdzięcznym przydomku „Anielica". Była to chyba pierwsza kobieta, której udało się zaskoczyć w łóżku tak zepsutego mężczyznę, jak diuk Lauzun. Ich kontakty były oparte wyłącznie na wymyślnym, niczym nieskrępowanym seksie.

Nowym etapem w życiu naszego bohatera stała się wyprawa na Korsykę. Lauzun zaczął jednak stąpać po coraz cieńszym lodzie, bowiem tam jego pierwszą zdobyczą stała się piękna żona namiestnika wyspy. Był to jednak krótki epizod. Podobnie jak pozostałe. Bo Lauzun ani na chwilę nie zaprzestał swej samczej działalności, rzucając się niemal codziennie w wir nowych romansów. A ponieważ nie przejmował się nigdy stanem cywilnym swoich partnerek, wkrótce grunt zaczął mu się palić pod nogami.

Na Korsyce zaroiło się od zdradzonych mężów szukających okazji do odwetu na niestrudzonym kochanku. Lauzun musiał więc dać nogę do Anglii, czym unieszczęśliwił pokaźne stadko pań. Wtedy też zanosiło się, że niestrudzony seksoholik odniesie pierwszą porażkę na drodze swych miłosnych podbojów. Zapałał mianowicie silnym afektem do księżnej Izabeli Czartoryskiej. Dama ta cieszyła się zaś opinią modliszki i kolekcjonerki mężczyzn. Ojcem jej córki był król Stanisław August Poniatowski, zaś syna spłodził rosyjski ambasador, Repnin.

Wydawać by się mogło, że tak „rozrywkowa" kobieta szybko znajdzie wspólny język z francuskim „Casanovą". Tymczasem piękna Polka długo nie reagowała na zaloty Lauzuna. Ten jednak pozostał nieugięty i w końcu dopiął celu. Kochankowie wyjechali do Warszawy, gdzie Czartoryska urodziła swoje trzecie dziecko. Ojcem był, rzecz jasna, Lauzun.

Mąż księżnej usynowił Konstantego, ale ceną za to było zerwanie jej kontaktów z Lauzunem. Kochanek nie przejął się tym zbytnio i rzucił się w wir rozpusty. Romans gonił romans.

Aż nadszedł rok 1775. Rok największego skandalu związanego z naszym bohaterem. Bowiem wtedy Lauzun „złowił" swą największą zdobycz. Poznał ją na wyścigach konnych i po prostu mu się spodobała. Nie przeszkadzał mu fakt, że była to sama królowa Francji, Maria Antonina.

Tego związku nie można było ukryć. Zresztą oboje niespecjalnie dbali o dyskrecję. W efekcie całe środowisko dworskie huczało od plotek. Lauzun zaczął sobie zdawać sprawę, że tym razem przesadził. Musiał więc prosić Marię Antoninę, by nie okazywała mu względów w

towarzystwie, ale złaknionej seksu, zakochanej kobiecie przychodziło to z trudem.

W końcu jednak sytuacja stała się na tyle groźna, że królowa zmuszona była nieco ochłonąć. Niewiele to jednak dało. Wielkimi krokami zbliżała się rewolucja. Przeciwko Marii Antoninie i Lauzunowi zawiązano regularny spisek. Nie mogli już ocalić życia.

1 stycznia 1794 roku Lauzun został zgilotynowany, dzieląc los swej kochanki, zgładzonej w ten sam sposób trzy miesiące wcześniej. W momencie śmierci miał 46 lat. Maria Antonina 38. Tak zakończyły się losy jednego z najlepszych kochanków w historii, którego wyczyny można porównać tylko do podbojów sławetnego Giacomo Casanovy.

A.S. '09

IWAN IV GROŹNY – ROZPUSTNIK I SADYSTA

Władza absolutna najczęściej oznacza również absolutny seks. Dochodzą do tego rozmaite „premie” w rodzaju totalnej

swobody w folgowaniu sobie we wszystkich dziedzinach życia. Nawet, gdy jest się chorym psychicznie i gdy rządzi się tak zimnym krajem, jakim przez stulecia była Rosja.

Rozumieli to doskonale niektórzy carowie. Nie mieli oni co prawda tak sprzyjającego rozpuście klimatu jak rzymscy cesarze, ale warunki sprzyjające erotycznemu rozpasaniu umieli sobie stworzyć. Byli przecież tak samo „normalni" jak ich poprzednicy rządzący południem kontynentu, a mieli także coś, czego nie posiadali tamtejsi władcy – słowiański temperament. Dysponował nim z pewnością Iwan IV, obdarzony już przez współczesnych wiele mówiącym przydomkiem Groźny.

Dzieciństwo przyszłego władcy rosyjskiego imperium nie było łatwe i z pewnością odcisnęło silne piętno na jego psychice. Kiedy odziedziczył tron po zmarłym ojcu, miał zaledwie trzy lata. Jego matka, wielka księżna Helena, była kobietą kapryśną i niewiele uwagi poświęcała dziecku, skupiając się przede wszystkim na swym kochanku – księciu Tielepniewie. Zapłaciła zresztą za to głową – została otruta, gdy carewicz miał 8 lat.

Od tego momentu chłopiec stał się monetą przetargową w rozgrywkach o władzę, toczonych przez rosyjskich bojarów. Często ten władca największego imperium Europy chodził głodny, w podartym ubraniu i znosił rozmaite upokorzenia.

Już wówczas jednak zdradzał swój sadystyczny charakter. Do jego ulubionych rozrywek należało wyrywanie piór ptakom, wykłuwanie im oczu i patroszenie żywcem. Lubił również zrzucać psy i koty z dachu swego pałacu. Tych skłonności nie pozbył się zresztą nigdy.

Gdy nieco podrósł, rzucił się w wir uciech erotyczno-alkoholowych, w czym sekundowali mu wybrani młodzi bojarzy. Mimo tego miał czas i chęć, by się uczyć. Iwan nie miał jeszcze 18 lat, kiedy uroczyście koronowano go na cara Rosji. Rządził równie sprawnie, co bezwzględnie. Nawiązał kontakty z Zachodem, rozwinął handel, poszerzył granice imperium. Równocześnie jednak pozbywał się bez skrupułów wszystkich podejrzanych o nielojalność, odnajdując w torturowaniu ich wielką przyjemność.

Jego pierwszą żoną i największą miłością była Anastazja Romanówna Zacharin. To, że ją kochał nie przeszkadzało mu zdradzać tę kobietę, ilekroć przyszła mu na to ochota, a działo się tak nader często. Cóż, Iwan uważał się przecież za półboga, bo tak go wychowano.

Jednak za rozpustę, w której się nurzał spotkała go dotkliwa kara. W 1533 roku zapadł na poważną chorobę, będącą prawdopodobnie następstwem syfilisu. Przeżył, ale gdy wyzdrowiał, był zupełnie innym człowiekiem. Zmienił się w okrutnego tyrana, prześladującego bez litości swych poddanych i domniemanych wrogów i – niczym Kaligula – przekonanego o boskości sprawowanego przez siebie urzędu. Wpływ na jego zachowanie miała również śmierć ukochanej żony.

Tak czy owak, car był raz łagodny jak baranek, to znów nieoczekiwanie wpadał w furię – „toczył pianę z ust jak koń" i wyrywał sobie włosy z głowy. W wieku 35 lat wyglądał jak starzec – miał zmarszczki, łysinę i wystrzępioną brodę. Przekonany o zagrażającym mu spisku najczęściej przebywał w klasztorach, skąd wydawał rozkazy o zastosowaniu tortur wobec kolejnych podejrzanych.

Jedno tylko pozostało w Iwanie niezmienne – seksualny apetyt. Próbował ponoć nawet miłości homoseksualnej z Bogdanem Bielskim, ale w gruncie rzeczy interesowały go kobiety. Korzystał z wdzięków dworskich panien, dziwek i własnych żon.

Miejsce Anastazji zajęła piękna Maria, córka księcia Temrinka. Kobieta była jednak zbyt nieokrzesana jak na gust cara i szybko mu się znudziła. „Szczęśliwym trafem" rychło zmarła. Dwa lata później Iwan ożenił się z córką kupca, Martą Sobakin, która jednakże pozostała carową tylko przez trzy tygodnie. Złośliwi mówili wówczas, iż przyczyną jej śmierci była nadmierna pobudliwość seksualna małżonka. Czy tak było w istocie – nie wiadomo, choć pewne jest, iż Iwan miał ogromny temperament i wciąż korzystał z usług różnych kobiet.

Po Marcie przyszła kolej na Annę Aleksiejewnę Kotłowską, która także szybko przestała go interesować. Car umieścił ją więc w klasztorze, gdzie w spokoju, o jakim mogły tylko marzyć inne

wybranki Iwana, przeżyła jeszcze pół wieku. Piątą żoną władcy, którą zresztą poślubił wbrew prawu kanonicznemu, została Anna Wasilczykowa. Ona jednak przestała mu się podobać jeszcze szybciej niż jej poprzedniczka.

Jej miejsce w łożu Iwana przypadło wkrótce Wasylisie Mielentiewej. Nie była ona jednak kobietą rozważną i mimo niesłabnącej potencji męża postarała się o kochanka. Wbito go później na pal tuż przed jej oknami, a ją samą zamknięto w klasztorze. Jeszcze okrutniej Iwan Groźny obszedł się z kolejną małżonką, Marią Dołganiką. Kiedy odkrył, że nie jest ona dziewicą, kazał ją po prostu utopić.

Jego ósmą i zarazem ostatnią żoną została Maria Fiedorowna Nagoj. Ale i ona nie była w stanie uszczęśliwić wymagającego i coraz bardziej szalonego Iwana. Car był wciąż seksualnie niezaspokojony,

niezadowolony ze swoich dzieci i chory. Na pociechę pozostała mu tylko kultywowana od dziecka rozrywka – sadyzm.

Członkowie założonej przez niego prywatnej straży, „oprycznicy", dzielnie pomagali swojemu władcy w zaspokajaniu krwawych żądz. Ten tymczasem znęcał się tak nad ludźmi, których nie lubił, jak i nad całymi miastami i wioskami. Gdy jego gniew skupił się na Nowogrodzie, znaczna część mieszkańców miasta skończyła w lodowatej rzece. Ich los podzielili także mieszkańcy Pskowa.

Gdy władcy naraził się arcybiskup Leonid, zaszyto go w niedźwiedzią skórę, a później poszczuto myśliwskimi psami. Podejrzanego o spiskowanie ministra Iwana Wiskowatego powieszono, a później porąbano na strzępy, zaś skarbnika Nikitę dla odmiany utopiono we wrzątku.

Takie widowiska car wprost uwielbiał. Był już jednak bardzo, choć przedwcześnie, postarzały i uzależniony od rtęci, którą „leczył się" od czasu, gdy pierwszy raz zachorował. Jego organizm trawiły też choroby weneryczne, których nabawił się w swej imponującej karierze seksualnej.

Pod koniec życia Iwan już zupełnie nie kontrolował swoich poczynań. W 1581 roku uderzył laską swoją trzecią synową i ciężarna kobieta poroniła. A gdy jej mąż, syn Iwana, próbował stanąć w jej obronie, ojciec śmiertelnie go zranił. Wówczas car był już jednak strzępkiem człowieka – miał „popsutą krew i jelita, opuchnięte ciało, z którego odchodziła skóra i wydzielał się okropny fetor".

Najbardziej okrutny z władców Rosji zmarł w marcu 1584 roku. Na jego godnego następcę Rosja czekała prawie sto lat…

PIOTR I WIELKI
– LUBIEŻNY PIJAK I OKRUTNIK

PIOTR I

Gdy Iwan IV Groźny, car Rosji umierał, wielu odetchnęło z ulgą. Smród rozkładającego się od rtęci i chorób wenerycznych ciała szaleńca szybko rozwiały mroźne, syberyjskie wiatry. Jego następca był inny, co nie oznacza, że lepszy.

Fiodor I był co prawda nazywany Dzwonnikiem, gdyż uwielbiał uczestniczyć w kościelnych uroczystościach, ale ponadto wykazywał poważne objawy opóźnienia w rozwoju.

Godnym następcą Iwana na polu bezwzględności i rozpusty okazał się dopiero sławny Piotr I Wielki. Wydaje się, że podobnie jak Iwanowi, tak i Piotrowi na mózg rzuciła się wiara w swą boską nieomylność, gorzałka i seksualne rozpasanie.

Było też coś jeszcze – nieciekawe dzieciństwo. Późniejszy władca Rosji urodził się na samym Kremlu 30 maja 1672 roku, jako czternaste już dziecko cara Aleksego. Miał jednak nad rodzeństwem tę przewagę, że był jedynym synem drugiej żony monarchy – Natalii Naryszkiny.

Po rychłej śmierci panującego cara, kraj jak zawsze w takiej sytuacji, pogrążył się w anarchii. Walka o wpływy wyniosła na tron Fiodora, zaś Natalię zmuszono, by wraz z synem wyjechała na wieś. Sytuacja nieco zmieniła się 6 lat później, po śmierci chorowitego władcy. Tym razem na Kremlu zasiadł już 10-letni Piotr, który miał dzielić się władzą z upośledzonym umysłowo bratem Fiodora – Iwanem.

To jednak nie załatwiało sprawy. Do ataku ruszyła bezwzględna siostra Iwana, Zofia Aleksiejewna. Dość szybko udało jej się odsunąć Piotra od władzy, on znów musiał ukrywać się z matką. Mimo ciągle grożącego mu niebezpieczeństwa carewicz miał też czas i ochotę na zabawę. Wolne chwile spędzał najczęściej w towarzystwie karłów, którzy rżąc głośno i puszczając bąki ciągnęli małą karetę nastoletniego monarchy. Interesowała go również strategia wojenna i militaria. W wyniku jego eksperymentów z materiałami wybuchowymi przynajmniej jeden człowiek pożegnał się z życiem.

W końcu nadszedł rok 1696, rok przełomowy w karierze Piotra. Jego niedorozwinięty brat umarł, a okrutna Zofia Aleksiejewna wylądowała w klasztorze. Piotr miał teraz władzę absolutną. W ciągu

następnych dwudziestu lat w pełni zasłużył sobie na swój przydomek „Wielki".

Udało mu się stworzyć potęgę militarną Rosji, usprawnił mechanizmy funkcjonowania władzy, podporządkował sobie Cerkiew i przeprowadził zwycięską batalię przeciw Szwedom, Turkom i Tatarom.

Piotr był zresztą wielki również i w dosłownym sensie. Miał ponad dwa metry wzrostu i był tak silny, że potrafił zginać w palcach srebrne monety. Był też utalentowanym szewcem i… dentystą. Car lubił otóż wyrywać zęby swoim dworzanom. Okazał się również wielkim okrutnikiem i zbereźnikiem.

Pierwszą cechę miał we krwi, o drugą wzbogacił się podczas swych licznych wojaży po Europie. W efekcie jego rządy dla jednych były ziszczeniem marzeń o mocarstwowej Rosji, dla innych zaś przekleństwem. Niektórzy przedstawiciele Cerkwi widzieli w Piotrze antychrysta. I trudno im się dziwić, gdyż jego ulubioną rozrywką było parodiowanie obrzędów sakralnych. Efektem upodobań Piotra było założenie zgromadzenia „Najbardziej Pijanych Błaznów i Łgarzy", którego podstawową regułą było codzienne upijanie się.

Ów „synod" posiadał nawet swego patriarchę, dawnego guwernera carewicza, Nikitę Zotowa, którego infułę zdobił rysunek nagiego Bachusa. W „ceremoniach synodu" zamiast wody święconej używano wódki. To jednak tylko drobiazg. Członkowie obrazoburczego stowarzyszenia lubowali się w profanowaniu świąt i nabożeństw. Podczas Bożego Narodzenia i Wielkiego Postu odbywali oni przejażdżki zaprzęgami ciągniętymi przez osły, woły lub zgoła przez świnie bądź niedźwiedzie. Rzecz jasna, wszyscy uczestnicy takich eskapad byli pijani jak bele.

„Religijne" uroczystości „pijanego synodu" sprowadzały się w zasadzie do obżarstwa, pijaństwa i uprawiania seksu, często grupowego. Do jednej z najgłośniejszych orgii doszło w pałacu cara w 1721 roku, kiedy to umarł dotychczasowy „patriarcha". Na jego następcę wybrano Baturlina, który poślubił apetyczną wdowę po swym poprzedniku. Jednym z punktów uroczystości, będącej w zasadzie gigantycznym seks-party, było sprawdzenie przez kardynałów płci nowożeńców, co umożliwiały specjalne fotele z

otworami. Piotr chwycił nawet nowego „patriarchę” za genitalia, upierając się, iż „ma on otwór”.

A.S.'09

Skoro już o tym mowa, to cara posądzano o skłonności homoseksualne. Jedyne co na ten temat wiadomo na pewno to to, że Piotr lubił zasypiać w ramionach służących. Oczywiście, wówczas gdy nie było z nim akurat kobiety. To jednak zdarzało się rzadko, bo car, rzecz jasna, nie stronił od erotycznych uciech.

Oficjalnie związał się najpierw z Eudoksją, która jednak szybko przestała go zajmować i skończyła w klasztorze. Jej miejsce zajęła na stałe niemiecka służąca, Katarzyna. Co oczywiste, nie da się zliczyć wszystkich kochanek cara ani orgietek, w których brał udział.

Jak często w takich historiach bywa, za swą rozwiązłość Piotr zapłacił syfilisem, którego nabawił się już w 1706 roku. Prawdopodobnie cierpiał również na padaczkę. To właśnie ta choroba i postępująca kiła sprawiły, że car stawał się coraz bardziej wyuzdany i, niestety, coraz okrutniejszy. Swoich rzeczywistych i domniemanych przeciwników kazał ćwiartować i niekiedy sam przyjmował rolę kata. Uwielbiał również obserwować torturowanie kobiet.

Postępujące szaleństwo władcy dotknęło także członków jego rodziny. Niezadowolony ze swego najstarszego syna, Aleksego, Piotr ożenił go z niemiecką księżniczką. Potencjalny następca tronu wolał jednak kochanki i w końcu uciekł ze swoją fińską służącą, Afrosinią. Gdy jednak na rozkaz cara go schwytano, trafił do więzienia. Zmarł od czterdziestu ciosów zadanych mu knutem.

Jego matkę, pierwszą żonę Piotra, również uwikłano w sprawę i przeniesiono do klasztoru o cięższej regule. Zaś jej kochanka, Glebowa, na rozkaz cara wbito na pal przed oknami celi klasztornej kobiety. Ponadto, by przedłużyć jego agonię, ubrano go w chroniące od mrozu futro.

W ten sposób rządził Piotr I Wielki, który zmarł rankiem 28 stycznia 1725 roku na marskość wątroby, którą zawdzięczał obyczajowi codziennego upijania się. Zapamiętano go jednak jako wybitnego reformatora. Niewielu chce pamiętać, że okazał się on równie wybitnym tyranem, pijakiem i rozpustnikiem.

ROZPUSTNY MNICH
RASPUTIN

Być może jest najbardziej tajemniczą postacią w historii Rosji. Nikt bowiem nie odpowiedział jeszcze na pytanie: jak doszło do tego,

że ten prosty, rosyjski chłop posiadał niemal nieograniczoną władzę i wzbudzał strach w wielmożach i ministrach największego imperium w Europie? Jakie posiadał moce, skoro potrafił hipnotyzować wzrokiem i uzdrawiać chorych znakiem krzyża?

Jedno natomiast wydaje się nie ulegać wątpliwości: Grigorij Jefimowicz Rasputin wywarł ogromny wpływ na losy świata.

Już za swojego życia budził ogromne kontrowersje. Jedni widzieli w nim „świętego człowieka", mistyka obdarzonego ogromną, nieznaną siłą, dla innych był szarlatanem, rozpustnikiem i pijakiem, prostakiem ze wsi, który podstępem wkradł się w carskie łaski. Zarówno jednak ci pierwsi, jak i ci drudzy, bali się jego nadprzyrodzonych zdolności i władzy, którą posiadał…

Według policyjnych kartotek Grigorij Jefimowicz Nowych (tak bowiem brzmiało prawdziwe nazwisko Rasputina), „niekoronowany władca Rosji", urodził się w 1863 lub 1864 roku we wsi Pokrowskoje w guberni tobolskiej (zachodnia Syberia), jako trzecie dziecko syberyjskiego chłopa – Jefima Andriejewicza Nowych i mongolskiej dziewki – Anny Jegorowny. Jego ojca, furmana, będącego pijakiem i rozrabiaką nikt w wiosce nie nazywał jednak inaczej niż Rasputin, co na język polski można przetłumaczyć jako rozpustnik. Jefim zyskał swój przydomek jednak nie z powodu swego zachowania, lecz z racji posiadania członka monstrualnych rozmiarów.

Młody Grisza od dziecka był wyjątkowym chłopcem i to nie tylko z powodu „odziedziczenia" po ojcu 33-centymetrowego przyrodzenia. Miał w sobie nieznaną moc, która przerażała zabobonnych wieśniaków. Kiedy jednemu z furmanów skradziono konia, jego koledzy zebrali się w domu Jefima Andriejewicza, złorzecząc na złodzieja i radząc nad tym, jak pomóc biednemu chłopu. W pewnym momencie wstał z łóżka 6-letni Grisza, który w tym akurat czasie chorował i miał wysoką gorączkę. Dziecko podeszło do jednego z furmanów i powiedziało, że to on właśnie jest złodziejem. Zakłopotani rodzice Griszki długo przepraszali mężczyznę, jednak w nocy kilku świadków zdarzenia zakradło się do obory oskarżonego i rzeczywiście znaleziono tam skradzionego konia! Od tego zdarzenia mieszkańcy Pokrowskoje byli przekonani, że Bóg przemówił ustami chorego dziecka i odtąd całkiem inaczej patrzyli na niego.

Ich oczekiwania malały jednak wraz z upływem czasu. Griszka z dziecka przeistoczył się w młodzieńca, który zamiast czynić „cuda", przesiadywał w karczmach, miał skłonności do hultajstwa i oddawał się rozpuście. Nie był co prawda pięknym mężczyzną, po matce miał szeroką twarz o grubych rysach, ale wielkość jego członka zjednała mu liczną rzeszę wielbicielek. We wsi mówiono, że gdy Griszka kąpie się w strumieniu (nago, bo jakżeby inaczej), zlatują się tam baby z całej okolicy, by na własne oczy zobaczyć to przedziwne „zjawisko".

Plotka głosi również, że po raz pierwszy Rasputin wypróbował jego działanie na żonie generała Kubasowa, który w tym czasie był na wojnie. Ta piękna i młoda kobieta, kiedy usłyszała o tak imponującym darze natury, postanowiła poznać jego posiadacza. Grisza podstępnie zwabiony do jej pałacu, miał ponoć bohatersko bronić swojej cnoty przed zakusami generałowej. Dopiero przymuszony siłą przez kilku służących spełnił jej żądanie. Jednak według innej wersji chłopaka nie trzeba było namawiać do miłości, a po zaspokojeniu generałowej, „zadowolił" jeszcze jej wszystkie damy dworu, pokojówki, a nawet kucharki.

Czy tak było naprawdę, nie wiadomo. W każdym razie zasmakowawszy już raz cielesnych uciech Rasputin oddawał się im z lubością, nie narzekając na brak kochanek. Jego trybu życia nie zmienił nawet związek małżeński, który zawarł z piękną wieśniaczką, Praskowią Dubrowin. W dzień uprawiał ziemię, wieczorami zaś dalej pił z kompanami w karczmie i chędożył wiejskie dziewuchy.

„Przemiana duchowa" nastąpiła zupełnie niespodziewanie. Pewnego dnia, gdy orał w polu, objawiła mu się Matka Boska, która powiedziała, że Bóg przeznaczył go do innych zadań. Nakazała też porzucić mu dotychczasowy tryb życia i wsłuchać się w swój głos wewnętrzny. Grigorij usłuchał – kilka dni później wyruszył na pobożną pielgrzymkę do wierchoturskiego klasztoru. Trzymiesięczny pobyt w klasztorze zmienił go zupełnie. Grigorij rzucił kobiety, wódkę i papierosy, nie jadł mięsa i przez cały czas zagłębiał się w tekstach religijnych.

Ta przemiana pijaka i chuligana w proroka wzbudziła szacunek w mieszkańcach Pokrowskoje, którzy coraz głośniej mówili, że Rasputin „nawiedzony jest duchem Boga". On sam utwierdził ich w tej wierze,

mamrocząc coś bez sensu, tocząc dookoła dziwnym wzrokiem i głośno intonując w cerkwi pieśni religijne.

Prorok niedługo jednak bawił w rodzinnej miejscowości. Wziął kij, pożegnał rodzinę i ruszył na wędrówkę po kraju. Dotarł nawet na górę Athos (obecnie znajdującą się w Grecji), gdzie znajdował się zespół klasztorów i pustelni, będący największą świętością prawosławia. Tam przysłuchując się dysputom i modłom mnichów przyswoił sobie fragmenty Pisma Świętego i różnych kazań. Odtąd już zawsze przemawiał w bardzo osobliwym i mętnym języku biblijno-proroczym.

Do rodziny wrócił dopiero po kilku latach i był już zupełnie innym człowiekiem. W piwnicy domu urządził kaplicę, w której porozwieszał ikony. Całą gospodarkę zrzucił na barki żony, a sam zajął się… szerzeniem bożej nauki i nawracaniem grzeszników. Pierwszymi jego sprzymierzeńcami zostali: brat, szwagier, były kompan od kieliszka oraz dwie dawne kochanki. Rasputin organizował dla nich wspólne modlitwy i wspólne… rytualne kąpiele w łaźni, na które to jego wielbiciele nie tylko zanosili go na rękach, ale nawet pili wodę, w której mył się „święty człowiek".

Powoli sława „nowego proroka" zataczała coraz to większe kręgi. Do Pokrowskoje ściągały tłumy pielgrzymów z tej i sąsiednich guberni, pilnie wsłuchując się w nauki Rasputina. A było czego posłuchać! Rasputinowi bowiem, który podczas swoich wędrówek poznawał różne odłamy religijne i pseudoreligijne, najbardziej spodobała się filozofia, zakazanej przez Cerkiew, sekty tzw. chłystków. Jej główna zasada polegała na tym, że aby Bóg przebaczył grzechy, najpierw należy… zgrzeszyć i to nie w codziennym, normalnym życiu, lecz świadomie poprzez odrzucenie wszelkich hamulców i najgłębsze poniżenie własne w cielesnym grzechu. Nic więc dziwnego, że przy takim podejściu do głównych misteriów celebrowanych przez „chłystków" należało organizowanie… seksualnych orgii jako formy „zbliżenia do Boga"! Rasputin zaś dodał do nich jeszcze niesamowicie sugestywne, wprowadzające w jakiś dziwny rodzaj transu przemowy, które bardzo skutecznie oddziaływały na wieśniaków.

Wkrótce jego recepta na odrodzenie poprzez grzech zapewniła mu całe tłumy wyznawczyń i wyznawców. Swoje nauki głosił z progu własnego domu, a w praktyce stosował je podczas wymyślnych orgii i w czasie indywidualnych sesji z co ładniejszymi wielbicielkami. Nawet własna żona nie oparła się wpływowi proroka, a jego jawną niewierność kwitowała krótko: „Starczy dla wszystkich".

O ile jednak oddziaływanie Rasputina na kobiety można jeszcze racjonalnie wyjaśnić (niesamowite możliwości seksualne, zauroczenie mętną biblijno-proroczą mową), to już wpływ, jaki wywierał na mężczyzn, świadczy, że posiadał on w sobie pewne metafizyczne zdolności.

Otóż do nauk i stosowania praktyk wyzwolenia się z grzechu poprzez zjednoczenie ciał dochodziły jeszcze czynione przez niego „cuda". Dla przykładu: gdy kilku obrażonych rodziców i mężów wyznawczyń „świętego człowieka", zamierzało porachować mu kości, ten spojrzał na nich „strasznym wzrokiem", a następnie z ręką wzniesioną do góry przepowiedział, że przez 3 miesiące na ich pola nie spadnie nawet kropla deszczu. I klątwa spełniła się!

Innym razem pewien żandarm, którego żona nazbyt gorliwie uczestniczyła w obrzędach Rasputina, postanowił rozprawić się z szarlatanem. Jednak gdy tylko przekroczył próg jego domu i napotkał wzrok gospodarza, padł na ziemię i razem z innymi wiernymi zaczął odmawiać modlitwy. Słowa proroka tak go wzruszyły, że złapał go za rękę i ucałował ją, pokornie błagając, by „ojciec Grzegorz" przebaczył mu grzechy.

Wieść o cudownym nawróceniu zatwardziałego żandarma lotem błyskawicy rozeszła się wśród chłopów i tak dopełnił się ostatni akt uświęcenia „ojca Grzegorza". W niedługim czasie tysiące syberyjskich wieśniaków, szczególnie kobiet i dziewcząt, szerzyło już kult Rasputina – nowego zbawiciela.

Coraz większa sława i liczba zwolenników „świętego starca" musiały zainteresować prawosławną cerkiew. Być może jej dostojnicy darowaliby mu wszystkie seksualne ekscesy, ale na podważanie kanonów wiary i jawną kpinę z kościelnych dygnitarzy przymknąć oka już nie mogli.

A.S.'09

Wkrótce też władze duchowne, przy wsparciu państwowych, zorganizowały rewizję w chacie Rasputina, którego oskarżono o profanowanie religii. Griszka miał jednak szczęście, niczego obciążającego nie znaleziono. Wiele mu to jednak nie pomogło, gdyż prześladowania szeroką strugą zaczęły spływać na „świętego ojca", z ekskomunikowaniem go włącznie. Paradoksalnie odniosły one jednak skutek przeciwny do zamierzonego. Lud jeszcze bardziej przekonał się o „boskim posłannictwie" Rasputina, gdyż jak uczy historia, „wszyscy święci cierpieli na początku od nieprawości tego świata".

Rasputin jednak czuł, że w Pokrowskoje ziemia zaczyna palić mu się pod nogami, a może też zapragnął odmiany od niezbyt czystych i biegłych w miłosnej sztuce wiejskich kobiet. W każdym razie w 1902 roku wyruszył do Kazania, gdzie z miejsca zawładnął duszą przełożonego Akademii Teologicznej. Od tego momentu zaczęła się zadziwiająca kariera syberyjskiego świętego w świecie zarezerwowanym dotąd dla wyższych klas.

Duchowni kazańscy oszołomieni osobowością Rasputina i jego pseudoreligijnymi wywodami wprowadzili go do salonów, gdzie Griszka przyzwyczajony dotąd do wiejskich dziewuch, zaczął nagle zbierać hołdy dam. Co ciekawe, w tym środowisku jego filozofia odniosła jeszcze większy sukces. Stateczne matki pozwalały „świętemu" całować swoje córki, a same kładły się z nim do łóżka, obejmując go i całując po rękach, by w ten sposób poniżyć swoją ziemską pychę i zbliżyć się do wiecznego zbawienia. Sam Rasputin mówił, że osoba kajająca się przed nim za grzechy, nie powinna się go wstydzić, gdyż on bierze jej winy na siebie. Żeby zaś sprawdzić, jak głęboka jest skrucha jego adoratorek, zapraszał młode dziewczęta i kobiety do wspólnej kąpieli w łaźni, a całując je i pieszcząc mówił, że w ten sposób uodparnia je na grzeszne namiętności, sam pozostając obojętny.

W niedługim czasie ciągnął już za nim tłum egzaltowanych niewiast, które cierpiąc na przeróżne urojone i prawdziwe choroby duszy i ciała, znały na nie tylko jedno lekarstwo – Grigorija Jefimowicza Rasputina. On zaś nieustannie przeprowadzał kuracje uzdrawiające przy użyciu swojego 33-centymetrowego przyrodzenia, na którego widok miękły nogi wszystkich dam.

W 1903 roku przeprowadził się do Sankt Petersburga. Tam ten zawsze brudny i śmierdzący mnich poznał wielką księżną Milicę, na której zrobił oszałamiające wrażenie. Zresztą nie tylko na niej. W bardzo krótkim czasie Rasputin zgromadził wokół siebie gromadę fanatycznych, na wszystko gotowych wielbicielek. Rej wśród nich wodziła niejaka Olga Łochtina, żona inżyniera i radcy stanu, dotknięta cyklicznie powracającymi zaburzeniami umysłowymi. Choroba zniknęła jednak, gdy w jej życiu pojawił się Rasputin – samą swoją obecnością ten „święty mąż" wyleczył ją z obłędu. Wdzięczność kobiety nie miała granic: w początkach petersburskiej kariery Grigorija użyczyła mu swoje mieszkanie i ciało, finansując go i dostarczając nowych wielbicielek. Dzięki niej w błyskawicznym tempie powiększał się krąg adeptek jego filozofii: przychodziły do niego zarówno wielkie damy dworu, jak i uczennice gimnazjalne, żony oficerów i wieśniaczki z dalekich prowincji, zakonnice i prostytutki. Wszystkie pragnęły tego samego: pociechy duchowej, uzdrowienia i zasmakowania „boskiego 33-centymetrowego bata".

Wkrótce cała stolica nie mówiła już o niczym innym tylko o tajemniczym, rozpustnym i zadziwiającym mnichu. Sława Rasputina była tak wielka, że jego osobą zaczęła interesować się policja, której szpiedzy obserwowali go przez 24 godziny na dobę. Z ich raportów wyłania się niesamowity obraz szaleństw, skandali, kilkudniowych pijatyk, orgii i rozpusty Grigorija, jak również niesamowitych zdolności paramedycznych, które niewątpliwie posiadał.

Wreszcie nadszedł najważniejszy dla niego dzień – 1 listopada 1905 roku Mikołaj II Romanow, car Wszechrosji zapisał w swoim dzienniku:

„Poznaliśmy Grigorija, świętego człowieka z guberni tobolskiej". Największym zmartwieniem carskiej pary był fakt, że ich jedyny syn, Aleksy, chorował na hemofilię, co groziło nagłą i niespodziewaną śmiercią. Caryca Aleksandra, jak każda matka, gotowa była na wszystko, by uchronić swojego syna przed śmiercią, nie wahała się nawet zwrócić się o pomoc do cieszącego się złą sławą „chłopa-proroka". I to właśnie on okazał się ratunkiem dla carewicza. To zadziwiające, ale w obecności Rasputina krwawienia Aleksego ustawały i chłopiec od razu czuł się lepiej. W oczach carowej był to

cud i ostateczne potwierdzenie „świętości” Griszki. Odtąd Rasputin na stałe zadomowił się na cesarskim dworze, niepodzielnie panując w sercach i umysłach carskiej pary.

Ten najwyższy zaszczyt i ogromny wpływ, jaki miał „ojciec Grzegorz” na carycę, przewróciły mu trochę w głowie. Rasputin zaczął wpływać na losy Rosji: mianował ministrów i dowódców wojskowych. Car ufał we wszystkim żonie, a ona była pod przemożnym wpływem swojego nadwornego mnicha. Oczywiście zaskarbił sobie wielu wrogów, którzy nienawidzili wieśniaka-szarlatana, lecz ciągle posiadał pozycję najbardziej wpływowej osoby w państwie. W ciągu kilku następnych lat jedynym sukcesem jego wrogów było to, że rozpowszechniając plotki na temat seksualnego związku Rasputina z carową i jej córkami, udało im się doprowadzić do tego, że Grigorij oficjalnie nie pokazywał się już na carskim dworze, lecz spotykał się z cesarską rodziną w domu zaufanej damy dworu.

Mimo wszystkich zaszczytów, które na niego spływały, Rasputin nie zrezygnował ze swojego dotychczasowego trybu życia. Sypialnia w jego moskiewskim domu nadal traktowana była jako sanktuarium, a łóżko pełniło rolę ołtarza, przez który przewijało się tysiące adeptek, gotowych zakosztować cudownych mocy uzdrawiających. Dla „świętego męża” było to jednak mało, więc kobietom, które mu się podobały, a opierały się jego magicznemu oddziaływaniu, kazał z rozkazu cara przychodzić do siebie, gdzie bezceremonialnie dokonywał na nich gwałtu. Nikt nie potrafił mu się przeciwstawić, gdyż od razu narażał się na niełaskę cara. Doszło nawet do tego, że rząd wydał zakaz publikowania czegokolwiek o Rasputinie pod groźbą wysokich kar pieniężnych. Redakcje płaciły jednak kary i dalej rozpisywały się o jego orgiach i skandalach.

W czerwcu 1914 roku znów był na ustach całej Rosji. Tym razem powodem tego nie był kolejny skandal, lecz zamach na jego życie. Do zdarzenia doszło w Pokrowskoje, rodzinnej miejscowości Grigorija, gdy pojechał odwiedzić rodzinę. Tam też niejaka Gusiewa, podupadła prostytutka, cierpiąca na manię religijną, umyśliła sobie, że zabije tego „antychrysta”. Zadała mu potężny cios nożem w brzuch, lecz „święty mędrzec” przeżył, ku ogromnej uldze panującej carskiej pary.

Po szybkim wyzdrowieniu, które wśród jego zwolenników zyskało miano „cudownego", powrócił do stolicy, gdzie rzucił się w wir polityki, pijatyki i rozpusty. Prasa znów rozpisywała się o jego skandalach, z których największy miał miejsce w restauracji „Jar" w 1916 roku. Mianowicie, pijany Rasputin zaczął opowiadać o swoich wpływach i erotycznych podbojach. Wkrótce tak się podniecił, że nago biegał po stołach, tłukąc naczynia, bijąc kelnerów i śpiewając na przemian cerkiewne pieśni oraz sprośne piosenki. Na koniec zaś zaczął obrażać carową i jej córki, rzucając sprośne uwagi na temat ich małych umiejętności seksualnych.

Po tym wydarzeniu jego wrogowie zacierali z radości ręce mając niemal pewność, że tym razem szarlatan jest już skończony. Rasputin był jednak mądrzejszy niż im się wydawało. Sam pokajał się przed carycą przyznając, że co prawda narozrabiał po pijanemu, ale zdecydowanie wyparł się zanotowanych przez świadków relacji z seksualnego współżycia. Caryca uwierzyła swojemu mnichowi radząc jednak, by na pewien czas opuścił stolicę. Grigorij usłuchał i wyjechał do Pokrowskoje, gdzie wesoło bawił się wśród tłumu swoich wielbicielek. Jesienią razem z synem wrócił do Sankt Petersburga. Tym razem czekała tam już na niego śmierć…

Najbardziej zawziętymi wrogami Rasputina były osoby należące do carskiej rodziny, które uważały (zresztą słusznie), że ten „śmierdzący cap" w całej Europie podważa potęgę monarchii Romanowów. Szczególnie nienawidził go książę Feliks Jusupow, świeżej daty krewny carskiej rodziny, zagorzały monarchista, który uważał, że tylko śmierć „syberyjskiego diabła" może uratować monarchię i Rosję. Do tych względów natury politycznej doszła jeszcze niechęć osobista – książę od dłuższego czasu oferował swoją przyjaźń Rasputinowi, ten jednak stale ją odrzucał. Zemsta, którą zaplanował, zaiste była okrutna.

29 grudnia 1916 roku Rasputin zjawił się w pałacu Jusupowa, który zaprosił go na kolację. Książę przygrywał na gitarze i bawił gościa pieśniami, podczas gdy ten pił zatrute wino, przegryzając je tortem nafaszerowanym cyjankiem. O dziwo – trucizna nie działała na syberyjskiego włóczęgę. Zdesperowany arystokrata nie zamierzał jednak zejść z raz obranej już drogi. Wyjął rewolwer i wpakował 6 kul

w plecy „świętego starca”. Wszystkie dosięgły celu, Rasputin brocząc krwią upadł na podłogę, lecz zamiast umierać, miotał straszliwe przekleństwa na swego prześladowcę. Zrozpaczony Jusupow uciekł ze strachem z pokoju, lecz wówczas do pracy przystąpili jego wspólnicy. Jeden z nich rzucił się na leżącego Rasputina i… wykastrował go. Dopiero wtedy ofiara przestała się poruszać. Godzinę później spiskowcy wrzucili nagie ciało „niekoronowanego cara Rosji” do Newy.

Dwa dni później nurkowie wyłowili z rzeki ciało Rasputina. Ręce i nogi miał silnie związane sznurami, na całym ciele widoczne były rany kłute i postrzałowe. Gdy wrzucano go do rzeki, musiał jeszcze żyć, gdyż jedno ramię było do połowy uwolnione z więzów, a w płucach denata znajdowała się woda. Morderców Rasputina nie dosięgła kara. Mieli zbyt wysoką pozycję, skazano ich jedynie na wygnanie.

W pogrzebie tego największego mistyka w dziejach Rosji uczestniczyła carska para. Być może caryca Aleksandra zastanawiała się nad jego przepowiednią mówiącą, że kiedy on umrze, zginie również carska rodzina. Być może. Z pewnością jednak nie wiedziała wówczas, że proroctwo to spełni się dwa lata później…

KAZIMIERZ III
– W ŁÓŻKU WIELKI

Zaglądanie do królewskiej alkowy jest zajęciem interesującym i pouczającym. Można bowiem natknąć się tam na ciekawostki, o które próżno pytać na lekcji historii. I nic dziwnego. Okazałoby się

bowiem, że należy zweryfikować nasze mniemanie o niektórych monarchach i poczucie dumy z samego faktu ich obecności w dziejach narodowych.

Przyjrzymy się więc jednemu z ważniejszych i sławniejszych polskich władców. Temu, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną", synowi i następcy Władysława Łokietka, Kazimierzowi III Wielkiemu. Swój przydomek zawdzięczał dziełom, których jako królowi udało mu się w Polsce dokonać.

Co prawda, to prawda. Gdy Kazimierz wstępował na tron, sytuacja kraju nie wyglądała różowo. Polska była wyniszczona wojnami i najazdami Krzyżaków, Tatarów, Litwinów i kogo tam jeszcze. Co bogatsze dzielnice znajdowały się w rękach państw sąsiednich, a w obrębie naszych granic panował ogólny bałagan. Nowy król nie cieszył się na początku swej kariery szacunkiem ani poddanych, ani monarchów europejskich, ale miał swój plan: chciał być bogaty. I to bardzo.

Na szczęście dla wszystkich doszedł on do przekonania, że im bogatsza będzie Polska, tym lepiej powodzić będzie się jemu. Aby zrealizować to w pełni zrozumiałe marzenie, Kazimierz sprowadził nad Wisłę speców od pomnażania gotówki – finansistów z Włoch oraz Żydów. Fachowych kadr miał mu dostarczyć również założony w Krakowie uniwersytet, choć za jego panowania uczelnia ta specjalnie się nie rozwinęła. Mimo to 30 lat rządów Kazimierza zamknęło się nadspodziewanie korzystnym bilansem.

Terytorium kraju powiększyło się przeszło dwukrotnie, podwoiła się też liczba mieszkańców. Planowy rozwój handlu, górnictwa, reformy monetarne i podatkowe sprawiły, że skarbiec królewski był pełen, co w tamtych czasach było ewenementem, podobnie jak byłoby dzisiaj. Nie bez znaczenia był też fakt wybudowania przez Kazimierza około siedemdziesięciu nowych punktów obronnych i zmodernizowanie miast. W efekcie tych działań u schyłku swego panowania król Polski był już ważną figurą nie tylko u siebie, ale też na arenie międzynarodowej.

Ale Kazimierz był „wielki" nie tylko w wymiarze swoich politycznych osiągnięć. Równie wielkie osiągi uzyskiwał w sferze erotyki. Powiedzmy sobie od razu, że należał on do ścisłej czołówki

polskich tytanów seksu. Niestety, nie znamy wielu pikantnych szczegółów z jego długiej kariery erotycznej. Sporo jednak wiemy. Nie będziemy więc zgadywać z kim i kiedy Kazimierz stracił swą chłopięcą niewinność, choć z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że doszło do tego wcześnie. Damy dworu i zwykłe dzierlatki nie zwykły bowiem odmawiać możnym tego świata.

Wiemy natomiast na pewno, że pierwszą żoną Kazimierza została Anna Aldona Litewska. Problem w tym, że nie była ona w typie następcy tronu. Związek został bowiem zawarty z przyczyn politycznych na polecenie tatusia – Łokietka. O ile Kazimierz zmusił się do ślubu, o tyle nie zamierzał zmuszać się do seksu. Nie musiał. Cielesnych rozkoszy dostarczały mu liczne dwórki i pospolite dziwki. Brał te, które mu się podobały, a odmowy, rzadkiej zresztą, nie tolerował.

Doprowadziło to do jednego z głośniejszych skandali z udziałem monarchy. Będąc gościem króla Węgier, Kazimierz zgwałcił damę dworu, Klarę Zach. Dla niej skończyło się to podwójnie fatalnie. Ojciec dziewczyny wpadł w furię i zamierzał zabić gwałciciela, ale ostatecznie swoją wściekłość wyładował na królowej Węgier, której odciął cztery palce. Łatwo zgadnąć, że furiat skończył marnie. Nie tylko zresztą on. Zabito całą jego rodzinę, a jego samego żywcem poćwiartowano. Jeszcze okrutniej potraktowano ofiarę chutliwego Kazimierza. Klarze obcięto palce u rąk, nos oraz wargi, zamknięto w żelaznej klatce i tak okaleczoną obwożono po całym kraju, wystawiając ją na pośmiewisko gawiedzi. Takie były czasy.

Tymczasem nasz bohater wyjechał z Węgier i wkrótce po śmierci żony ożenił się powtórnie. I tym razem było to „polityczne małżeństwo”. Wybór Kazimierza padł na Adelajdę, córkę księcia Hesji, spokrewnioną z wielkimi rodami Saksonii, Turyngii i Miśni. Związek z nią zapewniał więc interesujące koneksje na Zachodzie i w zasadzie gwarantował spokój na granicach Rzeczypospolitej. Problem z tym małżeństwem był taki sam, jak w poprzednim przypadku. Oględnie mówiąc, nowa żona Kazimierza nie grzeszyła urodą.

Ale król umiał sobie radzić z takimi sytuacjami. Od czegóż były dziwki. Jak pisze kronikarz, dziesiątki panienek lekkich obyczajów monarcha „osadził w Opocznie, Czechowie, Krzczowie i z nich jakoby

domy nierządne poczynił”. Pewne jest, iż jeśli któraś białogłowa mu się podobała, był gotów zrobić wszystko, aby zaciągnąć ją do łoża. Nawet, jeżeli oznaczało to ślub. I nawet, gdy król miał już żonę.

Tak było w przypadku wdowy po rajcy miejskim Mikołaju. Kazimierz zakochał się w Krystynie Rodziczance jak sztubak, więc gdy

ta przed konsumpcją zażądała legalizacji związku, król nie posunął się do gwałtu, tylko spełnił ultimatum. Polski monarcha stał się więc bigamistą. Uroczystości odbyły się jesienią 1356 roku w Tyńcu, a więc o około 10 kilometrów od Wawelu, gdzie przebywała legalna żona Kazimierza, Adelajda. Jak łatwo przewidzieć, kobieta zdenerwowała się i wyjechała do swej rodzinnej Hesji.

Nie trzeba chyba dodawać, że król nie zrezygnował z rozrywek, jakie dostarczały mu inne kobiety o mniejszych niż Krystyna wymaganiach. Dwórkom i prostytutkom żyło się za Kazimierza pracowicie, ale dostatnio. On tymczasem był już prawdziwym koneserem niewieścich wdzięków. Dlatego dopuścił się kolejnej bigamii, poślubiając w lutym 1365 roku córkę Henryka V Żagańskiego. 16-letnia Jadwiga emanowała bowiem tym rodzajem uroku, wobec którego król był bezsilny. W ten sposób władca Polski miał jednocześnie trzy „legalne" żony, co nie mogło ujść uwadze samego papieża. Urban V wystosował do Kazimierza treściwą epistołę, przypominając mu, że jedyną prawowitą małżonką pozostaje Adelajda. List totalnie zlekceważono. A w trzy lata później sam papież przysłał do Krakowa kolejne pismo, w którym uznawał prawo urodzonych przez Jadwigę córek do dziedziczenia polskiego tronu. Bo Kazimierz był już wtedy naprawdę „wielki" i trzeba było się z nim liczyć.

Z trudnej do ogarnięcia listy jego kochanek ocalała jeszcze pamięć o Esterce. Trudno, żeby było inaczej, skoro była ona Żydówką. W tamtych zaś czasach związek chrześcijańskiego władcy z kobietą narodowości żydowskiej był ewenementem. Nawet, gdy władca miał też trzy katolicko zaślubione żony. Kazimierz zachował się wobec Esterki przyzwoicie, wybudowując jej zamek w rodzinnym Opocznie. I właśnie tego rodzaju inwestycje, zdaniem złośliwców, miały sprawić, że Polska stała się krajem „murowanym". Nawet, jeśli tak było, to liczy się ostateczny efekt, prawda? Ten zaś był bardzo pozytywny.

BARBARA I ZYGMUNT NAJWIĘKSI POLSCY KOCHANKOWIE

Starożytny Rzym miał swoich cesarzy. Miał też cesarzowe nie ustępujące swoim mężom w miłosnym wyuzdaniu. My mieliśmy Barbarę i Zygmunta. Parę znaną i lubianą, ale bynajmniej nie tak romantyczną, jak chcielibyśmy myśleć, biorąc pod uwagę, choćby odcinkowy film telewizji polskiej, który o ich losach opowiada.

Nie byli może tak wyrafinowani, jak na przykład Klaudiusz i Messalina i na pewno nie byli szaleni, ale ich rozwiązłość nie ulega kwestii.

Barbara Radziwiłłówna przyszła na świat około 1520 roku na Litwie w rodzinie Jerzego, kasztelana wileńskiego i Barbary, córki kasztelana halickiego. Już od wczesnego dzieciństwa była niezwykle udanym dzieckiem i wyrosła na piękną pannę.

Jak na tamte czasy była wysoka, bo miała około 160 cm wzrostu, a jej figurę określano jako doskonałą. Swoje wdzięki umiała podkreślić odpowiednim strojem, ozdobami i makijażem.

Na jej ogromny, erotyczny potencjał miało wpływ wiele czynników. Dwa najważniejsze z nich to geny i litewska obyczajowość doby renesansu. Matka Barbary, podobnie jak większość żeńskiej części rodu, słynęła w okolicy z – delikatnie mówiąc – lekkiego prowadzenia się. Nie było to specjalnie gorszące, bo taka opinia panowała wówczas o wszystkich Litwinkach i z pewnością było w niej sporo prawdy.

Radziwiłłówna dorastała więc w atmosferze akceptacji seksualności człowieka. Nie zwracano wówczas większej uwagi na takie detale, jak seks przedmałżeński czy cudzołóstwo. Akceptowano nawet perwersje, w tym praktyki sadomasochistyczne i biseksualizm kobiet. Nie jest wykluczone, że co nieco „w tym temacie" Barbara wyniosła ze swego rodzinnego domu.

Tak czy owak już jako 17-latka była chodzącym seksapilem. Potwierdzają to zgodnie wszyscy, którzy ją widzieli. Ponoć nie istniała wówczas równie zmysłowa i pociągająca dziewczyna, jak ta młodziutka Litwinka.

Ona tymczasem bez większych wahań wykorzystywała swój wdzięk do zaspokojenia własnych, ogromnych już wtedy, potrzeb seksualnych. Niektórzy kronikarze piszą, że w pierwszych latach erotycznych podbojów Radziwiłłówna miała blisko 40 kochanków, a nawet podają ich nazwiska. Są wśród nich zarówno mężczyźni szlachetnie urodzeni, jak i przedstawiciele niższych warstw społecznych.

Stanisław Orzechowski, ówczesny publicysta pisał:

„Wałęsają się tu i ówdzie liczni ludzie, którzy się tarzali lubieżnie z tą Taidą. Senator, szlachcic, bogaty, biedny, znany, nieznany, nawet braciszek klasztorny, mieszczanin, wieśniak, masztalerz, każdy kogo

uważano za wprawnego w uprawianiu łajdactw, u niej uprawiał rozpustę nawet wbrew swej woli".

Jak widać jest to opinia mało pochlebna i pewnie przesadzona, ale Radziwiłłówna nigdy podobnych twierdzeń nie dementowała. Nie kryła się też ze swoim uwielbieniem cielesnych rozkoszy. W każdym razie tak bogate doświadczenia w alkowie uczyniły nastolatkę doświadczoną i wyrafinowaną kochanką.

W 1537 roku piękna Radziwiłłówna – na skutek rodowo-politycznych układów – wyszła za wojewodę Gasztołda i… nie zmieniła swoich obyczajów. Jej sypialnia gościła coraz to nowych kochanków, a temperamentna panienka poznawała kolejne sztuczki ars amandi. Jak twierdził wspomniany już wyżej Orzechowski:

„Oddana małżonkowi tak się prowadziła, że dorównała bezwstydowi matki, a nawet go przewyższyła i znana była z licznych grzechów lubieżności".

Czyniła to tym bardziej intensywnie po niespodziewanej śmierci męża w cztery lata po ślubie. Wkrótce też młoda i piękna wdowa cieszyła się powszechną opinią kobiety wtajemniczonej w rozmaite łóżkowe arkana i wprawnej we wszelkiego rodzaju miłosne sztuczki. Bez wątpienia Barbara musiała być wspaniałą kochanką, potrafiącą dać rozkosz nawet najbardziej wymagającemu partnerowi. I właśnie taki mężczyzna stanął na jej drodze. A był nim nie byle kto, bowiem sam król obojga narodów – Zygmunt August.

Był to mężczyzna o bodaj jeszcze większym temperamencie (wszak jego matka, królowa Bona, była Włoszką) niż Barbara, a seks stanowił jego ulubioną rozrywkę i środek sprzyjający zachowaniu zdrowia. W jego przypadku również wiele miały do powiedzenia geny. Wszak przodkowie i krewni Augusta nie kryli się ze swoim umiłowaniem do perwersji, a niektórzy afiszowali się swymi związkami kazirodczymi.

Urodzony 1 sierpnia 1520 roku Zygmunt August już jako nastolatek poznał tajniki współżycia, romansując między innymi z 38-letnią Włoszką, Dianą di Cordona. Nikt nie wie, ile miał partnerek, nim poznał miłość swego życia, ale z pewnością było ich bardzo dużo. Zmieniał je chętnie i bez emocji, przy pełnej akceptacji matki – królowej Bony.

O tym, że Zygmunt naprawdę lubił seks świadczy też fakt, że całą sypialnię pokrył lustrami. Dzięki temu mógł nie tylko przeżywać rozkosz, ale i obserwować. Cóż, jak każdego mężczyznę, podniecało go patrzenie.

W 1543 roku August zawarł związek małżeński z 17-letnią Elżbietą Austiaczką – dziewczyną „smutną, bladą, wątłą i ledwie żywą", jak zapisali kronikarze. Ktoś taki nie mógł zadowolić jurnego, wyuzdanego młodzieńca. On zasmakował w kobietach dojrzałych, a przede wszystkim doskonałych w łóżku, których temperament seksualny i żądze dorównywały jego własnym. I właśnie taką partnerkę poznał w osobie Barbary.

Królewski romans z piękną Barbarą Radziwiłłówną rozpoczął się jesienią 1543 roku. Już po kilku miesiącach swojego małżeństwa Zygmunt znudził się żoną i wyruszył na Litwę, gdzie – jak mówili mu jego dworzanie – znajdowała się piękna wdowa, nadzwyczaj biegła w miłosnym kunszcie. Ta przyjęła go z zaciekawieniem, honorami i… romans wybuchł z siłą huraganu. Pobyt króla w jej majątku, który zaplanowano na kilka dni, w rzeczywistości trwał kilka tygodni, a pretekstem do przedłużenia wizyty był ponoć wybuch epidemii.

Nie wiemy, oczywiście, co działo się w ich sypialni, ale było to na pewno wszystko, co może z sobą zrobić dwójka młodych ludzi owładniętych seksualną żądzą, manią niemal. Nie bez kozery o Radziwiłłównie mówiono zawsze jako o kobiecie „o nienasyconej żądzy", a Augusta nazywano „gorącym, namiętnym i lubieżnym".

Dalsza część ich historii brzmi niemal jak bajka. Barbara przestała interesować się innymi mężczyznami, Zygmunt zaś porzucił inne kochanki. Namiętny romans i wzajemna fascynacja swoją erotycznością zamieniła się w głęboką, prawdziwą wielką miłość, która pokonała wszelkie przeszkody.

Początkowo spotykali się potajemnie, kiedy jednak w 1544 roku zmarła żona Zygmunta, Barbara została niemal oficjalną kochanką króla. Następnie był cichy, utrzymywany w tajemnicy ślub i skandal w całej Rzeczpospolitej, gdy szlachta dowiedziała się o tym największym sekrecie.

Przez kolejne dwa lata kochankowie mieli niemal wszystkich przeciwko sobie – z królową Boną i magnaterią na czele, a przeciwko Barbarze rozpętano prawdziwą kampanię oszczerstw. Zygmunt nie wahał się jednak poświęcić całej swojej kariery, z tronem królewskim włącznie, aby tylko doprowadzić do uznania swojej ukochanej za legalną małżonkę. Dopiął swego i w grudniu 1550 roku Barbara Radziwiłłówna została oficjalnie koronowana na królową Polski.

Ich szczęście nie trwało jednak długo. Zaledwie pół roku później, 8 maja 1551 roku, Barbara zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, mimo wysiłków Zygmunta próbującego wszelkimi siłami ratować ukochaną. Wówczas jej zgon wywołał powszechną radość większości szlachty i najprawdziwszą, ogromną rozpacz nieszczęsnego króla.

Dziś pozostała już tylko legenda. Legenda o dwóch nieposkromionych temperamentach i szalonej miłości, która nie ma odpowiednika w historii naszego kraju.

BASIA GIŻANKA:
ZWYKŁA-NIEZWYKŁA KOCHANICA

Na dworach wielu polskich monarchów zawsze roiło się od lafirynd rozmaitego sortu. Niewiele z nich jednak miało karierę

wykraczającą poza alkowę. Do wyjątków należy z pewnością Barbara Giżanka, nałożnica Zygmunta Augusta.

Aby jej obraz był w miarę kompletny należy najpierw przyjrzeć się samemu władcy. Król ten był znany z romansu ze słynniejszą Barbarą – Radziwiłłówną. Pochylmy się nad nim powtórnie i przyjrzyjmy się mu z innej nieco perspektywy, skupiając się na ostatnich latach jego życia. Latach, należących do Giżanki.

Chociaż Zygmunt August był niezłym zbereźnikiem, to bezeceństwa, jakim się oddawał, nie uczyniły z niego tytana. Zawsze był wątłej budowy, słaby i chorowity. Trapiły go także poważne dolegliwości: dna moczanowa, rwa kulszowa, kamica nerkowa i prawdopodobnie jakaś choroba płucna.

Nie przeszkadzało to wszakże władcy poddawać się urokom stołu, choć tylko w zakresie trunków. Obok węgierskiego, mocnego wina August miał jeszcze trzy „koniki": konie, klejnoty i kobiety. Jego stajnie mieściły tysiące wspaniałych rumaków, w jego skarbcu pełno było rozmaitych precjozów, zaś przez jego alkowę przewinęły się prawdopodobnie tysiące kobiet.

Monarcha lubował się w rozpuście od czasów pacholęcia. Im zaś był starszy, tym bardziej stawał się niewyżyty. Nałożnice zmieniał więcej niż często, wciąż eksperymentował i szukał nowych wrażeń i atrakcji. Swoją chuć wspomagał afrodyzjakami, podsuwanymi mu przez dobrze opłacane znachorki.

W otoczeniu króla wprost roiło się od kobiet pięknych, chętnych i o bardzo zróżnicowanym statusie społecznym. Na dworze władcy przebywało także liczne stadko prostytutek.

Wszystkie swoje kochanki August sowicie wynagradzał kwotami idącymi niekiedy w tysiące złotych, biżuterią i wykwintnymi strojami. Niektóre ulubienice królewskie otrzymywały za swe wdzięki nawet całe wsie.

Skąd brały się panny? Stręczyli je królowi jego dworacy. Wśród nich prym wiedli Jerzy i Mikołaj Mniszchowie. Według ówczesnych kronikarzy bracia ci „z łoża królewskiego zrobili babiloński zamtuz, ogólny stek zbrodni i nieczystości", bo „(…) łaskę króla dla siebie skarbili, stręcząc mu niewiasty, w których się rozkoszował i którymi chuć swoją nasycał".

Co prawda, to prawda. I to właśnie Mniszchowie „odkryli" Giżankę, co do zadań prostych i oczywistych nie należało.

Barbara urodziła się w 1560 roku w dość „dobrej" rodzinie. Jej ojciec, Jan Giza, był kupcem i spekulantem, ale także rajcą miejskim, a nawet – przez pewien czas – burmistrzem Warszawy. Stolica zaś wtedy była miastem dalekim od pruderii.

Atmosfera swobody, w jakiej dorastała Basia szybko jej się udzieliła. W rezultacie rodzice mieli spore trudności w należytym wychowaniu córki. Mówiąc najprościej, młodziutka Giżanka bardzo szybko zorientowała się, jak przyjemny jest seks.

Wykazała nim tak duże zainteresowanie, że w końcu zdesperowany ojciec oddał ją do klasztoru bernardynek. Wraz z żoną Anną liczyli, że tam temperamentna panna nieco przyhamuje w swych miłosnych zapędach. Mylili się. Barbara słynęła już wtedy ze swojej urody i upodobania do ars amandi.

Mniszchowie zaś wciąż dbali, by ich król nie narzekał na nudę w łożu. Postanowili więc wykraść pannicę bernardynkom. Według najpowszechniejszej wersji wydarzeń, wyczynu tego dokonał Mikołaj, który w stroju zakonnicy przedostał się za klasztorne mury i dotarł do Barbary. On sam zaś później zaprzeczał tym pogłoskom, utrzymując, że Giżanka już wcześniej znała króla. Nikt mu jednak nie wierzył.

Tak czy owak, Barbary nie trzeba było długo przekonywać do objęcia funkcji nałożnicy Augusta. Za bardzo lubiła seks i była zbyt rozsądna, by się wahać. Mniszchowie wprowadzili ją w arkana i tajemnice dworskiego życia, po czym sprezentowali królowi, licząc, iż jeszcze bardziej wzmocni to ich pozycję i da wymierne korzyści finansowe.

Nie przeliczyli się w swych rachubach, a całe posunięcie było niezwykle sprytne. Zygmunt August był wszakże trzykrotnie żonaty, ale dotąd nie doczekał się potomka. Było powszechnie wiadomo, iż największym uczuciem darzył on swoją drugą żonę, Barbarę Radziwiłłównę. Tymczasem Giżanka była nie tylko piękna, ale i podobna do zmarłej ulubienicy króla.

Była też sprytna i otwarta na erotyczne eksperymenty. Nie przeszkadzały jej więc orgiastyczne klimaty dworu, nie była zazdrosna o inne kochanki Augusta i dawała mu rozkosz, jakiej władca dawno

nie kosztował. Nic dziwnego, że Giżanka stała się bardzo szybko faworytą 50-letniego już monarchy.

Wiedziała też ona, w jaki sposób zdobyć jeszcze większe zaszczyty: zamierzała zostać matką przyszłego następcy tronu, dając

królowi upragnione potomstwo. Do realizacji planu przystąpiła natychmiast. W efekcie już we wrześniu 1571 roku, a więc w niecały rok po pierwszej wizycie w królewskiej alkowie, Giżanka urodziła Augustowi dziecko. Pechowo była to „tylko" dziewczynka, ale monarcha był i tak wniebowzięty. Wierzył, że w końcu doczeka się upragnionego syna. Swoją ulubioną kochankę obdarował zawrotną wówczas kwotą 20 tysięcy czerwonych złotych i otoczył luksusem.

Tak naprawdę, znając dość lekkie obyczaje Barbary, mało kto wierzył, iż to król jest prawdziwym ojcem dziecka, ale nie było odważnych, by to otwarcie mu powiedzieć. Tymczasem luksusowa kurtyzana parła do przodu, coraz wyraźniej wpływając nie tylko na samopoczucie Augusta, ale i na podejmowane przez niego decyzje.

Osiągnęła wreszcie taką pozycję, że wszyscy interesanci szukali protekcji właśnie u niej. Nie podobało się to zwłaszcza siostrze monarchy, Annie, ale nie mogła ona nic na to poradzić. Doszło do tego, że po śmierci swej ostatniej żony August zapragnął ożenić się z Barbarą. Byłby to nie lada mezalians i dwór naprawdę struchlał. Chciano nawet aresztować mieszczkę, ale obyło się bez tego – król wkrótce zmarł.

Zaraz po jego śmierci zrabowano część królewskich kosztowności, o co podejrzewano obok Mniszchów także Giżankę. Później było śledztwo i wielka wrzawa, która jednak szybko ucichła. Tymczasem bogata już Barbara mogła przebierać w kandydatach na kochanków i mężów. I tak też robiła.

Zdecydowała się na zamążpójście dopiero wtedy, gdy zainteresował się nią mężczyzna z tytułem książęcym, Michał Woroniecki. W ten sposób mieszczka została szlachcianką. Kobieta doczekała się licznego potomstwa i choć Henryk Walezy (nie mogła go skusić swoim wdziękiem, gdyż był on „kochającym inaczej") odebrał jej dobra nadane przez Augusta, to Barbarze i tak dobrze się wiodło.

Giżanka zmarła 17 lat po królu, który umożliwił jej zrobienie kariery kochanki niezwykłej.

FRANCUSKA MIŁOŚĆ POLSKICH KRÓLÓW

Nasi rodzimi władcy-rozpustnicy potrafili pełnymi garściami czerpać z erotycznych doświadczeń sąsiadów, czego przykładem mogą być dwaj królowie i jedna władczyni epoki baroku. Nikt z tej trójki nie cieszył się aż taką lubieżną famą, jak choćby August II Mocny (o nim jednak później), co nie oznacza wszakże, iż na ową sławę nie zasłużyli.

Spójrzmy najpierw na postać zacnego Władysława IV. Urodził się on 9 czerwca 1595 roku w Łobzowie pod Krakowem i od dziecka szykowany był do tronu, w czym nie ma nic dziwnego. Gdy miał 18 lat, poseł króla Hiszpanii pisał o nim jako o młodzieńcu „wielkich nadziei", znakomitym żołnierzu, wyposażonym „we wszystkie dary natury". I to była prawda.

Władysław miał lat 15, gdy wybrano go wielkim księciem moskiewskim. Później prowadził wyprawy przeciw Rosji, Turcji, Szwedom i innym. Tak doświadczonego wojaka okrzyknięto królem Polski w 1632 roku. Rządził całkiem dobrze, zyskując sobie dość powszechny szacunek, również na arenie międzynarodowej. Zresztą mniejsza z tym.

Nas interesuje fakt, iż jeszcze lepiej niż na polu bitwy radził sobie Władysław w alkowie. Jego pierwszą żoną była córka cesarza Ferdynanda II Cecylia Renata. Było to małżeństwo polityczne i w zasadzie polityka w nim liczyła się przede wszystkim. Bowiem co do rozkoszy i łoża, Władysław radził sobie inaczej i zupełnie normalnie – miał liczone w setkach kochanki.

Rzecz jasna, nie wiadomo, w jakich okolicznościach i dzięki komu przestał on być prawiczkiem. Wiadomo jednak dwie rzeczy: że stało się to wcześnie i że seks bardzo mu się spodobał. Odtąd, obok spraw militarnych erotyka stała się jego najważniejszym hobby, wręcz idee fixe.

Kobiety różnej urody i różnego stanu oddawały mu się chętnie – był przystojny, smukły, elokwentny. On sam zaś nie wybrzydzał, stąd też wśród jego partnerek można znaleźć i piękności epoki, i paskudne, grube babsztyle. Liczyło się jedno: kochanka musiała być lubieżna, bo Władysława coraz trudniej było zaspokoić. W seksie odkrył już wszystko, co było do odkrycia.

O skali jego miłosnych podbojów i jej intensywności najlepiej świadczy fakt, iż to właśnie nieposkromionemu apetytowi na kobiety przypisuje się przedwczesne postarzenie się i „zużycie władcy". Dzięki licznym przygodom nabawił się on także „francuskiej choroby", która obok kamicy nerkowej i podagry bardzo mu dokuczała.

Po śmierci żony Władysław zawarł kolejny mariaż polityczny. Jego żoną została Ludwika Maria, co stolicę Polski miało zbliżyć do Paryża.

Nie bez znaczenia był też pokaźny posag, jaki księżniczka wnosiła do małżeństwa oraz uroda, o której zapewniano króla. Tyle, że były to zapewnienia nieco zdezaktualizowane.

Owszem, w młodości Ludwika była niezwykle urodziwa, zgrabna, smukła i pełna wdzięku. Później jednak, i to dość szybko, roztyła się monstrualnie, chociaż nawet wtedy podobała się wielu panom. Nigdy nie była specjalnie rozwiązła, ale też nie była ideałem cnoty. Wiele mówiło się o jej adoratorze, bracie króla Francji, Gastonie, księciu Orleańskim. Jeszcze więcej o młodszym od niej o kilka lat wielkim koniuszym królewskim, Cing-Marsie. Generalnie bowiem Ludwika gustowała w mężczyznach nie tyle utytułowanych, co przystojnych i szczodrze obdarzonych przez naturę. I z takimi miewała swe erotyczne przygody.

Komuś takiemu pasowałby Władysław IV. Tyle, że w latach swojej świetności. Tymczasem, kiedy Francuzka przybyła do Polski, król był już otyłym, podstarzałym satyrem. Wizualnie do siebie więc pasowali. I początkowo tylko wizualnie. Władca był wtedy tak osłabiony, że nie powstał nawet, by powitać żonę, a do sypialni trzeba go było wnosić. W tej sytuacji małżeństwo przez dłuższy czas pozostawało nieskonsumowane.

W końcu do „pomocy" zgłosił się dobry kumpel monarchy, wojewoda poznański, Krzysztof Opaliński. Wysłał on do francuskiego posła memoriał ze swoistą „instrukcją obsługi" swego władcy. Czytamy w nim między innymi następujące wskazówki:

(-) A najpierw, żeby nie była tak nieśmiała wyglądem króla i wchodziła rezolutnie do jego pokoju, jak to królowa nieboszczka zwykła czynić bez żadnego natręctwa z jej strony. Król Jegomość bierze przeciwne zachowanie się za dowód niedostatecznego dlań afektu Jej Królewskiej Mości. Prócz tego należy jej być cokolwiek śmiałą w pieszczeniu i udzielaniu mu miłosnych satysfakcji, come si dica Italiano: gli scherzi amorowi, ponieważ król, nasz pan miłościwy, cokolwiek lubieżny w tej materii miłosnej.

Rady widać poskutkowały, bo do konsumpcji związku w końcu doszło. Rzecz jasna, monarcha wciąż „skakał na boki" w poszukiwaniu coraz to nowych podniet. Cały regiment kochanek trzymał dla niego w swoim pałacu marszałek Kazanowski, a nie był to wcale regiment

jedyny. Ludwika niewiele sobie z tego robiła – nie interesowały jej miłostki króla, lecz władza, od której ten trzymał ją daleko. W końcu jednak ambitna niewiasta otrzymała swoją szansę. 20 maja 1648 roku Władysław IV zmarł. Najpewniej na chorobę nerek na tle syfilitycznym. Teraz to Ludwika Maria była na szczycie i mogła wybierać. Wybrała Jana Kazimierza, brata zmarłego męża i to jego obwołano królem Polski 20 listopada 1648 roku. Tak naprawdę jednak krajem rządziła jego żona.

Sam Jan Kazimierz nie był tak atrakcyjny jak jego poprzednik. Był co prawda postawny i wysoki, ale twarz miał raczej brzydką,

zeszpeconą dodatkowo przez ospę, no i wyłysiał bardzo wcześnie, co zmusiło go do noszenia peruki. Przez otoczenie był postrzegany jako niewykształcony bigot (chciał być kiedyś zakonnikiem i nawet wstąpił do jezuitów), bo chociaż chętnie uczestniczył w mszach, to później jeszcze chętniej oddawał się rozpuście.

Jak w poprzedniej sytuacji, Marii Ludwiki w zasadzie to nie obchodziło. Liczyła się dla niej władza, którą sprawowała zza pleców niewiernego męża i ponoć czyniła to nad wyraz skutecznie i dobrze. Wypada też oddać jej hołd z innego powodu. Ludwika sprowadziła otóż do Polski nieco francuskiej kultury, co najlepiej było widać na jej dworze. Roiło się tam od superatrakcyjnych pań w nader erotycznych strojach, które podkreślały i pokazywały to, co u kobiety najlepsze.

Moda ta przyjęła się szybko. Opaliński pisał w jednym z listów między innymi: Żonę moją królowa kocha i nad wszystkie insze damy znacznie karezuje i szanuje, i respektuje. Wystroiła mi ją tyż cale po francusku krom tego, że cycków nie pokazuje, choć to alamodissimum (najmodniejsze).

Za taką modą jesteśmy jak najbardziej. Byle nie wiodła ona do syfa. I to w zasadzie tyle. Kto chce wiedzieć więcej, niech poczyta sobie choćby „Pamiętniki" Paska, który wszelako za cudzoziemszczyzną nie przepadał. Pewnie dlatego, że nie zaznał biedak rozkoszy, jaką daje choćby „francuska miłość".

MARYSIEŃKA SOBIESKA: ŻONA KRÓLA, KOCHANKA PAPIEŻY

W cieniu niemal każdego wielkiego męża stoi kobieta. Jan III Sobieski miał swą Marysieńkę. Chociaż gdyby wiedział, jakie ziółko wziął sobie za żonę, to w swoich słynnych listach używałby pod jej adresem zgoła innych słów niż: „Żoneczko moja najśliczniejsza, największa duszy i serca mego pociecho!”.

Cóż, tak czy siak, pod pewnymi względami małżonkowie Sobiescy byli siebie warci. Oboje bowiem byli nad wyraz kochliwi lub – mówiąc precyzyjniej – chutliwi.

Maria Kazimiera d’Arquien była oficjalnie chrześniaczką Ludwiki Marii, żony Władysława IV, a następnie Jana Kazimierza. Tajemnicą

poliszynela był fakt, iż tak naprawdę Marysia była córką Ludwiki Marii, owocem jej zapomnienia w ramionach markiza Henryka Cinq-Mars.

Jej poplątane, choć raczej beztroskie dzieciństwo zostawmy jednak w spokoju. Najważniejsze było to, że już jako młode dziewczę Marysieńka rozkochana była w luksusie i… urokach cielesnej miłości.

Do Polski przybyła w 1645 roku. Wiadomo, że mając zaledwie 14 lat potrafiła rozpalić do białości niejednego mężczyznę. Ilu ich było na tym etapie jej erotycznej kariery nikt nie wie.

Ostatecznie postanowiła jednak związać się z bajecznie majętnym Janem Zamoyskim, podczaszym koronnym. Wierność nie leżała jednak w naturze młodej żoneczki pana Jana. Zwłaszcza, że rok po ślubie spotkała na swej drodze ponętnego Sobieskiego.

Spotkanie to rychło przerodziło się w namiętny romans, bo Sobieski był na równi ze swą kochanką wielkim amatorem rozkoszy alkowy. Ich nieformalny związek trwał kilka lat, ale naiwnością byłoby sądzić, iż przez ten czas kochankowie byli sobie wierni.

Tak czy siak, Maria postanowiła w końcu porzucić mniej atrakcyjnego, choć bardzo rozrywkowego Zamoyskiego i związała się z jurnym Sobieskim. Tyle, że w tym celu musiała się rozwieść, a do tego była potrzebna – drobnostka – zgoda papieża. Marysieńka umiała jednak poradzić sobie z takimi trudnościami.

Uderzyła więc ostro do nuncjusza papieskiego w Warszawie, Pignatelliego. Dostojnik kościelny był w tym starciu bez szans – dał się uwieść po kilku miesiącach. Oboje często i gęsto świntuszyli na terytorium Francji, gdzie wyjeżdżali „negocjować rozwód" Marii.

Zanim jednak do niego doszło, całą sprawę załatwił przypadek. To on sprawił, że Zamoyski – jak to się wówczas mówiło – „poniósł porażkę na dworze miłości", czyli najzwyczajniej w świecie złapał syfa. Nie było to trudne przy jego stylu życia.

W każdym razie problem Marysi zniknął, gdyż jej mąż zmarł w wieku 38 lat. Ale wówczas pojawił się nowy kłopot. Bogata i atrakcyjna wdówka musiała zdecydować czy związać się ze swoim starym, czy z nowym kochankiem.

W tej kwestii sprawa zresztą również wyjaśniła się sama: Pignatello rozpoczął działania mające wynieść go na papieski tron, Sobieski zaś został marszałkiem koronnym. Wybór był więc oczywisty.

Nieco ponad miesiąc po śmierci Zamoyskiego Marysieńka otrzymała zgodę na ślub.

Uroczystość ta odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie 13 maja 1665 roku, a nowożeńców pobłogosławił nie kto inny jak Pignatelli. Był to więc jeden z bardziej uroczystych i uświęconych trójkątów miłosnych w naszej historii.

Oczywiście na tym nie zakończyły się miłosne harce Marii Kazimiery – miała przecież dopiero 24 lata! Wydaje się, że małżonkowie Sobiescy kochali się naprawdę. Stąd te sławetne, cytowane już listy, w których z podziwu godnym kunsztem literackim i równie zadziwiającym bezwstydem król Polski wyznawał swej żonie miłość i objaśniał, jak zamierza ją skonsumować.

Dzięki temu wiemy dziś, jak smakowite zakamarki ciała posiadała nasza królowa oraz to, że emitowała nad wyraz silne feromony, skoro mąż zabraniał jej się myć, gdy wracał w domowe pielesze. To wszystko nie przeszkadzało mu jednak zabawiać się na boku, gdy chuć dawała o sobie znać.

Stan taki trwał bardzo długo, aż do śmierci Sobieskiego, do której de facto przyczyniła się jego żona, zarażając go syfilisem. Wtedy to Marysieńkę zmuszono do zrzeczenia się tronu, ale twarda kobieta wcale się tym nie załamała. Opatrzność obdarowała ją bowiem bezcennym skarbem: naprawdę wyjątkową urodą. Dzięki niej mając 56 lat, a więc wedle ówczesnej miary, będąc już emerytką, wciąż mogła się podobać.

Skrzętnie to wykorzystała. Na początek przypomniała się swemu dawnemu kochankowi Pignatelliemu. To, że był on wówczas już mocno starszawym papieżem Innocentym XII nie stanowiło dla niej żadnego problemu. Dla niego zresztą również.

Marysieńka miała swój pałac i dwór liczący 260 osób. Papież odwiedzał ją przynajmniej dwa razy w tygodniu. Była nie tylko jego kochanką, ale również doradczynią. Jej spryt sprawił, iż szybko stała się w Watykanie personą, z którą trzeba było się liczyć.

Jednak ambicje polskiej eks-królowej sięgały daleko. Będąc już starszą panią omotała kardynała Giovanniego Francesco Albaniego, w którym widziała następcę swego kochanka na tronie Stolicy Piotrowej.

Doświadczona i wciąż atrakcyjna kobieta pokazała mu w łóżku takie cuda, iż ten zamiast myśleć o zaszczytach, myślał o porzuceniu dla niej kapłaństwa. Gdy więc konklawe wybrało go na papieża, biedny Giovanni zemdlał, a później zaś wymiotował i to przez kilka godzin. Kardynałom objaśnił, że to dlatego, iż jest zbyt chorowity, by sprawować tak ważną funkcję. Ostatecznie jednak został Klemensem XI. Bo niby czemu nie – Marysieńka była tuż obok.

Ponoć swe urzędowanie nowy papież rozpoczął od wizyty u swej faworyty, której osobiście wręczył półmisek ulubionych poziomek. Co tam poziomki – Klemens XI odwiedzał eks-królową Polski regularnie i to bynajmniej nie po to, by się modlić.

Niestety, starość odebrała Marysieńce nie urodę, a rozum. Pół biedy, iż okazała się ona zapaloną hazardzistką. To nic, że jej oficjalny, mający wtedy ponad 90 lat (!) ojciec, kardynał d'Arquien wciąż kazał sobie sprowadzać nastoletnie panienki. Najgorsze było to, że papieska kochanica zaczęła coraz śmielej wtrącać się do watykańskiej polityki.

Jak zwykle, robiła to swoją niezawodną pupą. Gdy więc otwarcie zarzuciła sieci na kardynała Barberiniego, Klemens XI zdenerwował się nie na żarty. W efekcie Marysieńka straciła względy, jakimi ją darzono, a po śmierci ostatniego ze swych kochanków musiała opuścić Watykan.

72-letniej wówczas kobiecie zamarzył się Wersal, ale na co Ludwikowi XIV mogła przydać się już tak posunięta w latach dama? Nie wpuszczono jej więc do Paryża i ostatecznie osiadła w Blois. Zmarła dwa lata później.

Trzeba przyznać, że w alkowie była równie dzielna, jak jej małżonek pod Wiedniem.

AUGUST II:
SEKS-ATLETA

August II Mocny był bodaj najbardziej znienawidzonym królem spośród wszystkich monarchów, którzy kiedykolwiek władali

Polską. Wielu współczesnych mu uważało go za zdrajcę i oszusta, pozbawionego charakteru, wiary i honoru.

I rzeczywiście – trudno Augusta uznać za dobrego władcę. Jeszcze trudniej znaleźć jednak polskiego monarchę o większym od niego apetycie seksualnym.

Fryderyk August II z rodu Wettinów urodził się w 1670 roku i dorastał w czasach, gdy Europa pozostawała pod silnym wrażeniem króla Francji, Ludwika XIV, jego polityki i trybu życia. Późniejszy elektor saski nie odebrał zbyt starannego wykształcenia, orientując się w ówczesnym stanie nauki dość ogólnie i powierzchownie. Najbardziej interesowały go takie dziedziny „wiedzy" jak: astrologia, alchemia i kabalistyka. Dla tamtych czasów było to jednak typowe.

Normę stanowiło i to, że Fryderyk August właściwą wiedzę o świecie i ludziach zdobywał podczas licznych podróży zagranicznych. Podczas jednej z nich poznał on swego idola – wspomnianego już „Króla-Słońce". Młodzieńca zachwycił sposób sprawowania przez niego urzędu, a więc koncepcja monarchii absolutnej.

Urzekło go też coś jeszcze: koncepcja życia reprezentowana przez francuskiego monarchę. Koncepcja sprowadzająca się do radosnego hedonizmu, zwłaszcza w obrębie alkowy.

August był już wówczas mężczyzną bardzo przystojnym, dobrze zbudowanym i przekonanym o swej wartości. Nie miał więc żadnych trudności w rozpoczęciu swoich miłosnych podbojów, a sukcesy, jakie odnosił na tym polu, szybko zapewniły mu sławę w całej Europie.

W międzyczasie przejął władzę nad bogatą Saksonią, a wkrótce po śmierci Jana III Sobieskiego wysunął swą kandydaturę do tronu Polski. Osiągnął, co zamierzał. W czerwcu 1697 roku opornych jego wyborowi przekupiono lub zastraszono. Rozpoczęły się rządy Sasa, a więc „jedzenie, picie i popuszczanie pasa".

Królowi elektowi chodziło głównie o związanie monarchii polskiej z rodem Wettinów. Snuł też mrzonki o stworzeniu państwa mocarstwowego, o aneksji innych ziem. Sobie w tych planach przypisywał rolę główną – władcy absolutnego. Tyle tylko, że więcej czasu niż polityce i strategii August poświęcał folgowaniu sobie.

Nad Wisłą nadano mu przydomek Mocny. Nic dziwnego – miał ponad dwa metry wzrostu, atletyczną budowę i siłę, dzięki której

wyginał żelazo i łamał podkowy. Krzepę taką osiągnął bez żadnego sztucznego dopingu, ale za jednym posiedzeniem był w stanie zjeść 200 knedli i zapić je beczułką wina.

Król, jako się rzekło, był siłaczem również w alkowie. Co oczywiste, jego żona Krystyna Eberhardyna nie była w stanie sprostać erotycznym wymaganiom małżonka. Nawet nie próbowała – nie mając szans na koronę Polski jako luteranka, nigdy nie przyjechała do rządzonego przez męża kraju. Jej rola sprowadzała się do rodzenia potencjalnych kandydatów do tronu, co możliwe było po rzadkich wizytach Augusta. Ten, oczywiście, nie próżnował.

Nawet powściągliwy zazwyczaj w tej materii nasz „Poczet królów i książąt polskich" głosi:

„Cóż to był za smok na kobiety! Ilość pań, które przesunęły się przez jego królestwo – elektorskie łoże, nie została wprawdzie dokładnie zliczona, bo przerasta to możliwości historyków, ale wiadomo, że były wśród nich księżne i hrabiny, mieszczki i podrzędne aktoreczki, a także zwyczajne plebejki. Żadnych narodowościowych czy klasowych przesądów tu August nie przejawiał, byle pani była ponętna".

Mówiło się nawet, że dzięki niemu znacznie wzrosła liczba ludności w Dreźnie i Warszawie. To możliwe, bo królowi przypisywano symboliczną liczbę 365 spłodzonych dzieci.

Jego najsłynniejszą kochanką była hrabina Cosel, żyjąca złudną nadzieją na małżeństwo z temperamentnym monarchą. Zaspokajanie jej kaprysów kosztowało Augusta 100 tysięcy talarów rocznie, za co mógłby utrzymać 8-tysięczną armię. Król jednak widać uznał, że hrabina jest pożyteczniejsza.

Równie niszczycielskie dla skarbu państwa było utrzymanie księżnej Urszuli Lubomirskiej. Musiała być ona naprawdę dobrą i wyrafinowaną kochanką, skoro korzystający z jej wdzięków monarcha znosił dzielnie fakt, iż mówiła ona wyłącznie po polsku, to jest w języku, którego polski król nie znał. Dogadywali się za pomocą uniwersalnego języka ciała oraz dzięki… tłumaczowi, który był stale przy nich obecny.

Z czasem erotyczne potrzeby władcy stały się jeszcze większe i zdecydowanie bardziej wyuzdane. Ich zaspokajaniem zajął się między

innymi duet Konstancja Hoym i hrabina Esterele. Obie panie radziły sobie dobrze, bo były obdarzone temperamentem daleko wykraczającym ponad przeciętność.

A.S.'09

W najdziwniejsze perwersje, o których jednak mało wiadomo, król bawił się z kolei z Marianną Bielińską. Była też inna strona medalu. Poetkę, Aurorę von Konigsmark, August był zmuszony bałamucić bardzo długo. Zdobył ją tylko po to, by teraz samemu spełniać seksualne zachcianki wymagającej damy, słynącej z upodobania do nietypowych pieszczot.

Za najpiękniejszą z metres króla uznawano Zofię von Diskau. Nikt nie wie, ile kilogramów złota i kamieni szlachetnych – prezentów od monarchy znalazło się w jej szkatułach.

Mimo olśniewającej urody Zofia nie była jednak ulubioną kochanką Augusta. Zaszczyt ten przypadł superatrakcyjnej Turczynce, Fatimie, która wprowadziła go w świat orientalnego seksu. Była na tyle wyrafinowana, że król nie znudził się nią przez 10 lat, co w jego przypadku było absolutnym rekordem.

Poza wyżej wymienionymi, przez łoże Augusta przewinęły się setki, jeśli nie tysiące innych, najczęściej anonimowych kobiet. Były też wielkie przyjęcia i bale, na których podawano najwykwintniejsze dania i trunki, do których August miał taką samą słabość, jak do płci pięknej.

Aha – w międzyczasie król usiłował rządzić krajem. Szło mu to jednak znacznie gorzej od miłosnych akrobacji. Dla realizowania swych politycznych wizji August porozumiewał się z innym tytanem seksu, carem Rosji, Piotrem I. W efekcie Polska wdała się w konflikt ze Szwecją, od której otrzymaliśmy porządne manto i… drugiego króla – Stanisława Leszczyńskiego.

Później była wielka kotłowanina polsko-szwedzko-rosyjska, w efekcie której kraj podupadał coraz bardziej i coraz bardziej też stawał się zależny od Rosji. August został ponownie jedynym królem Polski i wciąż chciał rządzić w sposób absolutny. Tyle, że zawiadywał już państwem zrujnowanym, trzymanym w mocnym carskim uścisku. Były konfederacje, walki wewnętrzne, zdrady, a Polska powoli znikała z mapy świata.

August II Mocny zmarł w 1733 roku, klnąc na los, który go do nas przywiódł. Niewdzięcznik! Przecież bawił się nieźle.

Text copyright © 2012

Wydawca:
ARTEMIS

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved
www.artemisbooks.pl